Nr. 73. Kraków, Niedziela dnia 18 Czerwca 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

PRENUMERATA WYNOSI:

	Rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W Krakowie:	10 zł.	2 zł. 50 ct.	1 zł.
W Monar. au.-węg.	12 „	3 „ — „	1 „
W Niemczech	28 m.	7 m.	
W innych krajach	32 fr.	8 fr. — „	

Pojedynczy numer 10 ct. — z przesyłką pocztową 12 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę wieczór z datą następnego dnia.

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 4, II. piętro.

Rękopisów nie zwracamy — niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

ADMINISTRACYA
w drukarni Wł L. Anczyca i Spółki, przy ul. Kanonnej Nr. 9.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

PRENUMERATĘ i INSERATY PRZYJMUJĄ:
ADMINISTRACYA „Gazety Krakowskiej“ jakotež AGENCYE: W Krakowie: Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, w handlu p. Dembińskiego, ul. Floryańska. W Rynku gł. A. Grigar i skład pap. R. Ludwińskiego. We Lwowie, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księg. Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.

„Gazeta Krakowska“ stworzona przed dwoma laty w trudnych miejscowych warunkach wydawniczych, nie mogła od razu stanąć w pełnym rynsztunku dziennikarskiego uzbrojenia, jakiego słusznie wymaga dzisiejsza czytająca publiczność. Jednakże silna wiara w potrzebę takiego małego i skromnego jak nasz dziennika, nie schlebiającego żadnej prywacie i żadnym stronniczym względom, wypisującego na swoim sztandarze miłość ojczyzny i prawdy, krzepiła siły nasze w ciężkiej pracy, opierającej się jedynie na szczupłych środkach, jakie ta praca wytworzyć mogła. Zapatrzeni w gwiazdę przewodnią naszych ideałów moralnych, postępowaliśmy powoli ale wytrwale, krok za krokiem, po drodze materyalnego rozwoju, dzieląc się jego plonami z gronem przychylnych nam czytelników, nieustannie zachęcających nas do nie opuszczania podjętego zadania.

Dziś więc, kiedy jesteśmy bliżcy tego stopnia rozwoju materyalnego, który pozwala nam rozszerzyć pole naszej działalności, z pewną dumą i radością zawiadamiamy równie naszych czytelników jak i całą publiczność, że **„Gazeta Krakowska“** od **1go lipca b. r.** stanie się **pismem codziennem,** wiernem zasadom bezstronności i umiarkowania, jakie zawsze wyznawała.

Pragniemy szczerze i starać się będziemy o to usilnie, aby nasza mała gazeta, odpowiedziała nawet najsurowszym wymaganiom krytyki, tak ze względu na treść swoją jak i na formę. Prosimy jednak o pobłażanie w początkach, bo jak mówi przysłowie: „Kraków nie odrazu zbudowany“. Przeszła wytrwałość nasza i ciągłe dążenie do postępu, niech będą zapewnieniem i rękojmią, że jedynym celem naszym jest uczynienie z organu, którym kierujemy, dziennika odpowiadającego potrzebom i wymaganiom szerokich mas wykształconych, że nieustannie starać się będziemy go podnosić i wzbogacać. Dla tego też zaprosiliśmy już prywatnie i pozwalamy sobie niniejszą odezwą publicznie zaprosić do współudziału w pracy wszystkich obywateli miłujących kraj szczerze, wszystkich pisarzy znanych zaszczytnie w publicystyce peryodycznej polskiej oraz w nauce i literaturze ojczystej. Najdroższy klejnot, jaki nam przeszłość pozostawiła, język nasz rodzinny, strzedz będziemy od wszelkiej skazy. Zawiązaliśmy liczne stosunki ze wszystkiemi miastami polskiemi oraz stolicami europejskiemi, i ze wszystkich otrzymywać będziemy obszerne listy lub drobne wiadomości, stosownie do potrzeby i znaczenia zdarzeń. Nie potrzebujemy zdaje się wspominać, że telegraf oddawać nam będzie codziennie te same usługi, jakie oddaje innym dziennikom. Korespondenci nasi posiłkować się nim będą dla przesyłania nam nowin o najważniejszych wypadkach bieżącej chwili.

Ponieważ w polskiem piśmiennictwie pięknem, biją żwawo tętna naszego życia narodowego i społecznego, poświęcamy mu w zupełności **odcinek** „Gazety Krakowskiej“. Najznakomitsi autorowie tegocześni przyrzekli nam go zasilać i urozmaicać: powieściami, nowellami, utworami poetycznemi i felietonami przygodnemi z dziedziny krytyki literackiej i naukowej oraz sztuki.

Zwracamy przytem uwagę, że „Gazeta Krakowska“ — bacząc na obowiązującą opłatę stemplową i obfitość materyału, jaki dostarczać czytelnikom zamierza — będzie istotnie **najtańszem pismem codziennem,** wychodzącem w Galicyi.

Redakcya „Gazety Krakowskiej“.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Krakowie:		w Galicyi i całem państwie:		w Niemczech:		w innych krajach:	
rocznie	złr. 12 c. —	rocznie	złr. 16 c. —	rocznie	mrk. 40 f. —	rocznie	fr. 48
półrocznie	„ 6 „ —	półrocznie	„ 8 „ —	półrocznie	„ 20 „ —	półrocznie	„ 24
kwartalnie	„ 3 „ —	kwartalnie	„ 4 „ —	kwartalnie	„ 10 „ —	kwartalnie	„ 12
miesięcznie	„ 1 „ —	miesięcznie	„ 1 „ 50	miesięcznie	„ 3 „ 50	miesięcznie	„ 4

Przekazy i listy pieniężne adresować należy do **„Administracyi Gazety Krakowskiej“** w Krakowie przy ulicy Kanoniczej Nr. 9. Tamże przyjmują się ogłoszenia do „Gazety Krakowskiej“.

Zadowolnienie rządzących.

Proces o zdradę kraju, toczący się we Lwowie, nie powinien odrywać uwagi naszej także od innej sprawy, która nam grozi wewnętrzną ruiną. Mówimy tu o sprawie emigracyi żydowskiej. Sprawa ta spadła zupełnie na staranność o nią opinii publicznej — gdyż w krajowych sferach rządowych panuje zupełnie z przebiegu tej sprawy zadowolenie.

Wice-prezydent Namiestnictwa pan Zaleski, bawił dla tej sprawy we Wiedniu w ciągu przeszłego tygodnia. Wedle jego zapatrywań, jakie wyraził przed jednym z publicystów wiedeńskich o tej urzędownie go zajmującej sprawie, wszystko jest w porządku: i stosunki sanitarne w Brodach i opatrzenie emigrantów zupełnie są zadawalniające; opróżnienie Brodów nastąpi z pewnością w ciągu 9 — 10 tygodni; Brody robią tymczasem wyśmienite interesa, wynadgradzając je za straty poniesione prez zniesienie wolnego okręgu celnego; nie ma zaś żadnego niebezpieczeństwa, aby emigranci osiedlali się w Galicyi, bo sami żydzi tutejsi ich nie chcą. „W naszej małej krainie znamy się wszyscy, rządzący i rządzeni“. Relacya wiedeńskiego publicysty, nosi na sobie takie cechy zadowolnienia z siebie, tak mocną negacyę wszelkiej krytyki położenia, jakiej pozwolić sobie może ograniczony umysł podanych, że nie potrzeba pod nią żadnego podpisu, aby ją przyjąć za zupełnie i zupełnie niestety wiarogodną.

Jakżeż obraz skreślony w niej, szczęścia Brodów i bezpieczeństwa kraju, różni się zupełnie od tego, który nam *współcześnie* przedstawił korespondent nasz lwowski, naoczny świadek stanu rzeczy w Brodach! jakżeż się różni od tego, co codziennie donoszą dzienniki lwowskie i mówią przyjeżdżający z głuchych nawet okolic, którzy spotykają w miasteczkach nawet podkarpackich wychodźców żydowskich z Rosyi, gnanych strachem i nędzą, a szukających wyżycia!

Czytelnicy przypomną sobie obrazy dane przez naszego korespondenta, które on sam porównywał do obrazów piekła dantejskiego. Korespondenci do „Presse“ wiedeńskiej twierdzą, że dziennie przybywa do Brodów do 300 wychodźców a więc znacznie więcej niżli ich się ztamtąd wyprawia zą granicę. Dzienniki zaś lwowskie i przyjezdni utrzymują apodyktycznie, czemu łatwo uwierzyć, że pomimo żandarmskiego kordonu, powiedzmy, z powodu takiego właśnie kordonu, masa wychodźców ścieżynkami i bez ścieżek przebywa granicę, udając się od razu w głąb kraju. Oto stan rzeczy, jak on się przedstawia w rzeczywistości na dole!

Gdyśmy czytali deklaracye pana Tiszy, złożone w Izbie deputowanych parlamentu węgierskiego, w końcu przeszłego tygodnia, o których wiadomem było, że nastąpiły po porozumieniu się wzajemnem wszystkich gabinetów w Monarchii, serce nadzieją poszło do góry i uspokoiło niejeden umysł myślący. Prezes gabinetu węgierskiego oświadczył, w właściwy mu sposób treściwy i energiczny: 1) nikt siłą od granicy nie zostanie odepchnięty, byłoby to hańbą; 2) kordon na granicy ustawionym także nie będzie, bo to środek nieludzki i kosztowny; 3) wychodźcy żydowscy, jak niegdyś hercegowińscy, doznają pomocy, lecz zostaną wzięci pod państwową kontrolę; 4) pomoc państwowa udzieloną być powinna i będzie wszędzie tam, gdzie prywatna nie wystarcza; 5) osiedlanie się takiego wychodźtwa w kraju, jak uciekający żydzi rosyjscy, jest zupełnie niepożądane przez nikogo i dlatego dopuszczonem nie zostanie, środkiem zaś wystarczającym ku temu jest prawem przewidziana interna tych, których gmina na osiedlenie nie przyjmuje; 6) wysyłanie wychodźców do Ameryki, czego oni powszechnie żądają, odbywać się musi przy pomocy państwowej, gdyby siły prywatnych komitetów zagranicznych ku temu nie wystarczały, w tym celu rząd porozumie się tak z komitetami, jak rządami zagranicznemi, i sprawę transportowania weźmie pod swoją kontrolę. Nikt nie zaprzeczy, że deklaracye takie, gdyby zostały wykonane należycie, są w zupełności uspakajającemi, że są one zgodne z niezmiennemi zasadami i okolicznościowemi interesami rzetelnie europejskiego państwa. U nas też, gdzie te zasady i miłość kraju mają tak głęboko i zarówno głęboko zapuszczone w sercach korzenie, nie znalazłoby się z pewnością dwóch prawych obywateli, którzy, mimo różnic w zapatrywaniach na wszelakie sprawy żydowskie, nie zgodziliby się na taki

sposób traktowania sprawy i nie byliby go gotowi popierać.

Niestety, teżsame zasady inaczej wyglądają po tej i tamtej stronie Karpat, inaczej zupełnie są pojmowane i bronione analogiczne interesa kraju. Co gorsza, inaczej zupełnie przedstawiają się zasady uchwalone w Wiedniu i zapatrywania centralnego rządu, a inaczej miejscowe galicyjskie, zarządzone na podstawie tych zasad, lecz wedle subjektywnych przekonań tutejszych sfer rządowych. Zasady ogólne w miejscowem ich zastosowaniu, wedle świadectwa „N. fr. Presse“ przedstawiają się następująco;

1) Dalszy napływ (wychodźtwa żydowskiego) ma być powstrzymany.

2) Brody mają być ewakuowane.

3) Nie należy dopuścić, aby proletaryat żydowski z zakordonu osiedlał się w Galicyi.

Oto zasady do porównania z wygłoszonemi przez prezesa węgierskich ministrów.

W wykonaniu zaś występują te zasady jako wstrętny kordon żandarmski odpychający *bezpaszportowych*; występują jako nędza, rozpacz i wściekłość w „szczęśliwych“ Brodach; jako przymusowe odstawianie do komory rosyjskiej tych, których urzędnicy raczą przyjąć, aby następnie znowu wpuścić gołych do Galicyi; jako wysełka do Ameryki *środkami prywatnych komitetów*, liczebnie niedorównywająca w każdym razie liczbie przybywających codziennie wychodźców żydowskich; jako przesiąkanie nareszcie najnędzniejszego wychodźctwa przez wszystkie niestrzeżone miejsca granicy i rozsiedlanie się jego wszędzie tam, dokąd dociągnie i osiądzie, z wyczerpania sił i chęci do dalszej wędrówki.

Rząd centralny wiedeński zdaje się być w zupełności uspokojonym wygłoszeniem zasad i zadowoleniem organów, na których bezpośredniej odpowiedzialności sprawa polega — i być może, uspokojonym być winien. Sama nawet prasa wiedeńska, drażliwa na punkcie humanitaryzmu, pocieszona, że żydom rosyjskim wykazującym się środkami materyalnemi dozwolonem jest osiedlać się w kraju, czuje się także uspokojoną — bo cóż ją więcej kraj nasz obchodzi? Tak więc, na zadowolnieniu najwyższych urzędników kraju ściera się i tępieje każdy rys ostry jaki przedstawia sam realny stan rzeczy, i pozostaje jedna tylko opinia publiczna, dręcząca się nieuniknionemi następstwami takiego stanu rzeczy.

Opinia ta bezsilna, a bezsilna z naszej jedynie winy.

Wśród tej dobrowolnej niemocy wszakże nie spełnilibyśmy naszego obowiązku publicystycznego, gdybyśmy nie przypomnieli, że podczas ciągłego zadowolnienia rządowego w kraju naszym, za które czynimy odpowiewiedzialnym, nie pana wice-prezydenta Namiestnictwa — dojrzał poprzednio proces o zdradę kraju, dojrzewa dzisiaj zakłucenie sumień agitacyą, która religię obrała sobie za narzędzie, dojrzewa nareszcie podmycie bytu krajowego wychodźtwem żydowskiem i idące za niem zakłócenie spokoju publicznego. *Przez też same bramy tryumfalne zadowolnienia, któremi przejeżdżał pan Namiestnik, przez też same bramy wdzierały się wszystkie pomienione klęski od Północy.*

Dziś wprawdzie hr. Ihnatiew oddalony ze służby rosyjskiej, a na jego miejsce mianowany hr. Tołstoj — wykształcony i regularniejszy mąż panslawizmu. Wszakże byłoby wygórowanym optymizmem spodziewać się, że wraz z tą zmianą zmieni się kierunek wiatrów północnych. Dla tego też mniemamy, że odezwanie się nasze, zakłócające zadowolnienie rządowe, nie straciło nic a nic ani na wadze, ani na aktualności, chociaż zadowolnienia tego, wiemy o tem — nie wzruszy.

Korespondencye „Gazety Krakowskiej“.

Lwów 16 czerwca.

Rozwijający się przed oczami naszymi obraz nędzy moralnej i spodlenia, który się ujawnia coraz bardziej w procesie Olgi Hrabarowej i towarzyszy, wywiera niezmiernie silne wrażenie na wszystkie warstwy społeczne miasta naszego, a bezstronność nakazuje mnie skonstatować, że rusini są może nawet bardziej oburzeni zachowaniem się w obec sądu i postępkami pp. Naumowicza (syna), Trembickiego *et tutti quanti*, niż Polacy.

Że tak jest, temu się zresztą dziwić nie można, gdyż jakkolwiek fakta powyższe bolą nas i oburzają, możemy się jednak pocieszać tem, że indywidua, które się ich dopuściły, należą do obozu nieprzejednanych wrogów Polski, i skompromitowaniem się swem, przynoszą nam raczej korzyść niż szkodę; wówczas, gdy Rusinów fakta te nietylko bolą, ale i upokarzają, gdyż popełnili je ludzie, których świat cały uważa za przywódców rusińskiego ruchu narodowego, i których oni sami nie mieli dotychczas odwagi wyprzeć się, jakkolwiek wielu z nich miało od dawna dokładne przekonanie o rzeczywistej moralnej wartośsi tych pseudopatryotów.

To też ogół ludzi wytrawnych i myślących, mniej się dziś zajmuje kwestyą, jaki będzie wyrok sądu, pod względem winy oskarżonych, bo ogólne panuje tu przekonanie, że tego rodzaju ludzie przestają być niebezpiecznymi z chwilą, gdy są zdemaskowani, a natomiast każdy z najwyższą ciekawością i niepokojem oczekuje ze strony prawych patryotów rusińskich jakiegoś objawu dodatniego, mogącego zaświadczyć przed światem całym, że nie chcą oni solidaryzować się z płatnymi agentami moskiewskimi i szpiegami, zdradzającymi za nędzne 50 rubli swych braci, i że wypierają się ich i pogardzają nimi podobnie jak wszyscy inni uczciwi ludzie, bez względu na ich narodowość i religię.

Mówią tu nawet, że w pewnych kołach rusińskich, złożonych z księży nie wyznających zasady, że „religia jest głupstwem, jeżeli nie służy do celów politycznych“, oraz z urzędników i akademików rozumiejących, że wszelkie szpiegowstwo jest nikczemnością, agituje się obecnie myśl wydania odezwy do rusinów galicyjskich, wzywających ich, aby się opamiętali nareszcie, i poznawszy z toczącego się w tej chwili procesu ile są warci owi ludzie, którzy się narzucili na przywódców Rusi, aby się uroczyście ich wyrzekli i napiętnowali, jak na to zasługuje zgubny ich kierunek prowadzący nieochybnie do zagłady języka i rusińskiej odrębności narodowej.

Nie mogę was zapewnić, że projekt odezwy tej przyjdzie rzeczywiście do skutku, bo znając ospałość i brak inicyatywy, którymi odznaczają się nasi bracia Rusini, i wiedząc jak dalece zacni kapłani uniccy są zależni od konsystorza świętojurskiego i od Egeryi Metropolity a serdecznego przyjaciela ks. Naumowicza, kanonika Malinowskiego, który ich teroryzuje na sposób prawdziwie moskiewski, nie będę się wcale dziwić, jeżeli zabraknie im w ostatniej chwili odwagi do jego przeprowadzenia. Z tem wszystkiem jednak zaręczam was najsolenniej, że sam fakt istnienia zamiaru wydania tego rodzaju odezwy jest ściśle prawdziwy, i że ma on licznych i wpływowych zwolenników między Rusinami, leżałoby to zaś najwięcej w interesie samej Rosyi, gdyby został on w czyn zamieniony, gdyż byłby on dowodem, że obecny proces o zdradę stanu jest zarazem procesem oczyszczenia społecznego organizmu rusińskiego od ohydnego jadu świętojursko-moskiewskiego, którym jest zakażone, oraz jego uzdrowienia i odrodzenia.

Życzymy z całego serca Rusinom, aby proces ten wydał tego rodzaju następstwa, a jakkolwiek wiemy dobrze, że i prawdziwi patryoci rusińscy, potępiający moskalofilizm, nie są wolni od uprzedzeń i niechęci ku Polsce, mimo to jednak szczerze cieszyć się będziemy, jeżeli zdołają ująć w swe ręce sterowanie sprawami swojego narodu, i poprowadzą je pomyślnie na drodze wszechstronnego rozwoju jego języka i odrębnej indywidualności. Każdy bowiem Polak dbający o przyszłość Polski, musi wprawdzie być wrogiem nieubłaganym dążności mających na celu oddanie Rusi na pastwę moskiewskiemu Molochowi, ale też w równej mierze musi sprzyjać i nawet pomagać temu wszystkiemu, co dąży do wzmocnienia odrębności rusińskiej i do jak najwybitniejszego zamaskowania jej w obec Moskwy.

Wyrzutki i zdrajcy zdarzają się niestety. W każdem społeczeństwie w chwili przesilenia, a byłoby to z naszej strony grzechem nie do darowania, gdybyśmy solidaryzowali indywidua stojące obecnie przed kratkami sądu przysięgłych z ogółem rusinów naszych. Oświadczamy więc tu najuroczyściej, że dalecy jesteśmy od grzechu tego, i że umiemy rozróżnić zdrowe rusińskie ziarno od świętojurskiego kąkolu, a nikt więcej od nas cieszyć się nie będzie, jeżeli kąkol ten zostanie dotatecznie wypleniony i nie będzie już jak to było dotąd, tamować rozplenienia i wzrostu całego narodowego posiewu.

Co do samego przebiegu procesu o zdradę stanu, te ostatnie trzy posiedzenia sądu poświęcone były przesłuchaniu p.p. Benedykta Płoszczańskiego, redaktora „*Słowa*“ i J. Markowa redaktora pism „*Prołom i Wicze*“. Osobistości to są powszechnie znane jako najbardziej zajadłe w nienawiści do Polaków i wszerzeniu moskofilstwa „*à outrance*“, i spodziewano się téż, że przy badaniu ich wyjdą na jaw fakta ważne i rzucające wiele światła na stosunki świętojurców z rządem moskiewskim, i na całą sieć intryg, któremi od tak dawna rząd ten stara się podkopać nasz byt narodowy. Tymczasem rzeczywistość zawiodła oczekiwania te jak najzupełniéj; p. Płoszczański wykazał się bowiem jako człowiek nadzwyczaj ograniczonego umysłu, plączący się nieustannie w swych zeznaniach i nieumiejący często skleić logicznego frazesu, dokumenta zaś u niego znalezione i produkowane przy rozprawie nie zawierają nic nowego i wyjątkowo ważnego, lecz stwierdzają tylko rzecz powszechnie znaną, tj. że oskarżony ten służy idei moskiewskiej i utrzymuje ciągle porozumienie i stosunki tak z komitetami pańślawistycznymi w Moskwie, Kijowie i Peterzburgu jak z rozmaitemi rządowemi figurami moskiewskiemi. Nawet kwestya subwencyi pobieranych przez „*Słowo*“, a wzmiankowanych w sprawozdaniach komitetów panslawistycznych nie została należycie wyjaśnioną, a sam p. Płoszczański zrobił wrażenie człowieka tak podrzędnej wartości moralnej i umysłowej, że mimowolnie nasuwa się wątpliwość, aby mógł on grać wybitną rolę w machinacyach i planach moskiewskich.

Co do p. Markowa, to robi on wrażenie wykształconego i najzdolniejszego, najbardziej energicznego i czynnego, ale też i najprzewrotniejszego ze wszystkich dotąd przesłuchanych oskarżonych. Tłomaczy się on bardzo zręcznie chociaż namiętnie; Odpiera robione mu zarzuty stanowczo i śmiało; umie po mistrzowsku znaleźć słabe strony aktu oskarżenia szydzi z nich i wyzyskuje je nader umiejętnie na swą korzyść i występuje jako człowiek działający z przekonania i z poświęceniem dla zasad, które wyznaje, odpierający z oburzeniem posądzenia aby mógł pobierać od kogokolwiek subwencye. Najbardziej kompromitującym go moralnie jest znaleziona u niego kopia listu do osławionego Gołowackiego w Wilnie, w której prosi o posadę rządową w Rosyi, grożąc że wrazie nie otrzymania jej może przyjść do obozu polskiego, gdzie mu dobrze zapłacą, i wyraża się bardzo niepochlebnie o p. Płoszczańskim, a pod względem politycznym skompromitował się on także tłomaczeniem się swem z zarzutu zbierania wiadomości o stanie fortifikacyi w Zaleszczykach, który zpoczątku traktował lekceważąco, a z którego ostatecznie nie mógł się usprawiedliwić. Jutro zdaje się stanie przed kratkami sądu ks. Naumowicz najwybitniejszy ze wszystkich oskarżonych i razem z hofratem Dobrzańskim najbardziej z nich skompromitowany, spodziewają się zaś powszechnie, że obrona obydwóch ich będzie kulminacyjnym punktem tego procesu, gdyż zdaje się, że mają oni zamiar wystąpić z formalnem oskarżeniem rządów austryackich z epoki przedkonstytucyjnej i z wykazaniem, że stają dziś przed sądem za czyny, za któreby przed laty trzydziestu dostali order lub in-

---

Adwokat Petersburski.

7)

SZKIC.

Skreślił Teodor Lubicz.

(Ciąg dalszy).

Był i pan Przyklaskiewicz, gotowy już do otwarcia czułych ramion, dla uściskania w nich Adwokata z Petersburga i nadstawiający już ucho, żądne jego propagandy. Takie plewy znajdą się wszędzie. Wszędzie istnieją stworzenia bez zdania i godności, do których łatwo przystaje sofizmat; szczególnie gdy ten ostatni dogadza ich poziomym interesom osobistym.

Panna Ambrożyna i pan Przyklaskiewicz byli gotowymi sprzymierzeńcami Adwokata, w gronie jego współpowietników, szczególnie panna Ambrożyna, która się dowiedziała, że pan Michajłowski jest jeszcze nieżonatym. Filozofja, nawet materjalistyczna, nie zastępuje męża, a chociaż panna Ambrożyna, w swoich prelekcjach salonowych w przedmiocie praw kobiecych wygłaszanych, nie wyjawiała swego zdania o prawie do zamążpójścia, w istocie najbardziej o prawie tem myślała i z reszty mogła kwitować, szczególnie z prawa do pracy.

O prawie do zamążpójścia niemniej zdawały się myśleć panny Sterczyńskie, chociaż wielkopańskie decorum nie pozwalało im na ekscentryczne zabiegi, na jakie odważała się parafjalna emancypantka. Matka ich, choć urodzona hrabianka Z., spuściwszy wiele z tonu, przez poświęcenie dla córek, przyjechała na balik szlachecki w nadziei, iż jakiś nieubogi ziemianin zechce przecie ocenić szczęście, jakieby go spotkać mogło w aliansie z domem, który ona uświetniła. Sekretem zbyt długiego kwitnienia panien Sterczyńskich w dziewiczym stanie były naprzód niewielkie stosunkowo ich posagi (nieboszczyk pan Sterczyński, mając się za wielkiego pana, upośledził swe córki, tworząc dla syna rodzaj majoratu), a następnie uparte pchanie się samej pani do najwyższych sfer towarzyskich, gdzie córki jej nie miały jakoś żadnej szansy. Gorzkie niepowodzenie przekonało panią Sterczyńską, iż droga jej była błędną; z zawróceniem na inną praktyczniejszą należało już śpieszyć, bo dużo było straconego czasu. Lecz jeśli we względzie córek zrezygnowała z ambitnych swoich widoków, sądziła, że nie miała najmniejszego powodu uczynienia tego względem syna, który miał prawo i powinien był ożenić się z panną kolosalnie bogatą albo też z księżniczką! Z tej alternatywy nie chciała wyjść za nic w świecie, nawet za cenę zbawienia duszy. Trzymała się jej z tym oślim uporem zadziwiająco silnym, który się spotyka u ludzi fanatycznie zasklepionych w swoich przesądach towarzyskich i w swych złudzeniach w przedmiocie przywilejów rodowych.

Tymczasem Ludwik Sterczyński, którego wszyscy Luniem nazywali dla jego dobrego serca i zniewalającego obejścia się, był jak najbardziej oddalonym w głębi duszy od rojeń i planów matki. Byłto poczciwy i serdeczny chłopak; szczęśliwym może jakimś atawizmem, podobnym był do jakiegoś Sterczyńskiego z dawnych czasów, który żył w cieplejszej atmosferze duchowej, nie żenił się z hrabianką i nie nadymał się wcale. Jeszcze szczęśliwszem dla niego było wychowanie w szkołach publicznych, na które pani Sterczyńska jakoś zgodziła się, czego potem nieraz gorzko żałowała. To też, pomimo szczerego przywiązania do matki, martwił ją nieraz takiemi zbrodniami, jak bratanie się z ubogimi i źle urodzonymi ludźmi, udzielanie im hojnej pomocy (to ostatnie bez żadnej korzyści dla siebie, bo bez rozgłosu) i stronienie od tych, między panami i pankami, o których miał złe wyobrażenie — A! ten patrjotyzm jego — mówiła nieraz, — można być patrjotą, ale nie do tego stopnia. To się może stać zbyt łatwo niebezpieczeństwem, a nawet rzucić cień śmieszności na wyznawającego takie zapalone idee. Wszelki zbyteczny entuzjazm czyni człowieka podobnym do istoty z gminu.

Entuzjastą gorącym był Lunio Sterczyński; można było łatwo domyśleć się tego, śledząc wrażenie, jakie uczyniło na nim wejście do sali balowej jego kuzynki, Janiny Dębińskiej. Drgnął i zarumienił się, oczy jego zabłysły żywą radością. Janina wchodziła odrazu królową, promienna swą niekłamaną pięknością, niezeszpeconą by najmniejszą ze sztuczek gotowalnianych i wyższością swą moralną, która jaśniała na dziewiczem jej czole. Że Lunio był szczęśliwy i zachwycony jej widokiem, niema co dziwić się temu młodemu i niewystygłemu chłopcu. Ale Adwokat zdawał się także tracić swoją zimną krew, porwany czarem nie samej piękności fizycznej (pięknych kobiet widział tyle), lecz jakimś jeszcze potężniejszym i nieznanym mu urokiem. W tej chwili panna Ambrożyna, która go była gwałtownie zagarnęła i prawiła mu rzeczy, w których on przecież z nią się zgadzał, wydała mu się nieznośnym dziwolągiem. I chociaż Janina była dla niego chłodniejszą jeszcze niż wczoraj, chcąc być oswobodzoną od zajmowania się nim, gdy to na niej nie ciężyło jako obowiązek gościnności, Adwokat szukał ciągle sposobności mówienia z nią; był powściągliwy i pokorny, strzegł się, by nie urazić jej przekonań i wyobrażeń, czuł jednak, że mu to nic nie pomagało.

Nasze kobiety w ogóle są dobre i niewszystkie są zazdrośne; ale i między niemi są mocno opanowane tą zjadliwą chorobą. Powodzenie Janiny, którego ona nie pragnęła i nie szukała, oburzyło wielce pannę Ambrożynę i wszystkie trzy panie Sterczyńskie. Emancypantka, widząc potarganą sieć, którą była zarzuciła na Adwokata, wrzała głuchą nienawiścią dla swej szczęśliwej sąsiadki. Panie Sterczyńskie znów okropnie obawiały się, żeby Lunio, porwany przykładem powszechnej prawie admiracji, nie zrobił ostatecznego głupstwa, to jest nie zaawansował się zbytecznie względem kuzynki z miernym majątkiem i bez żadnego tytułu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ną nagrodę. Zobaczymy jutro, o ile to przypuszczenie się sprawdzi.

Pogrzeb ś. p. Lukasa odbył się wczoraj przy ogromnym udziale publiczności złożonej ze wszystkich warstw ludności, a przedewszystkiem z młodzieży akademickiej i świata literackiego i pośród rzewnego, uroczystego nastroju świadczącego wymownie o głębokiem i powszechnem żalu, jaki wywołała przedwczesna śmierć tego szlachetnego i pełnego świetnych nadziei młodzieńca. Koledzy zmarłego nieśli go na swych barkach do grobu, nad którym przemówili profesor E. Czerkawski i przyjaciel nieboszczyka p. Zimerman. Obiedwie zaś ich mowy będą wkrótce ogłoszone drukiem i zasługują ze wszech miar, abyście je powtórzyli w piśmie Waszem. —

Marszałek udał się w Sanockie dla zbadania stanu przemysłu tkackiego, który chce podnieść do wysokości, na jakiej stoi w Czechach i na Szląsku a na jakiej u nas stanąć może także, jeżeli będziemy go wspierać umiejętnie. Głównym celem podróży Marszałka jest miasto Korczyn, w którem przemysł tkacki jest najwięcej rozwinięty; ale ponieważ podróż ta potrwa przeszło tydzień zapewno więc p. Marszałek zwiedzi także i inne miejscowości posiadające warunki potrzebne dla rozwoju tego przemysłu.

X. W.

PROCES O ZDRADĘ STANU
Olgi Hrabar i towarzyszy.

Drugiego dnia rozprawy (13 b. m.) zabrał przedewszystkiem głos obrońca Dr. Iskrzycki, zwracając uwagę trybunału na artykuł „Gazety Narodowej“, z 12 b. m. omawiający proces w sposób, który może wpływ wywrzeć na przebieg rozprawy. Dr. Iskrzycki wnosi wezwanie redaktora „Gazety Narodowej“ lub osoby, którą on wskaże, na świadka, celem udowodnienia szczegółów podanych w artykule. Dalej wnosi dr. Iskrzycki, aby w drodze urzędowej zasięgnięte zostały dokładne informacye o stanowisku i charakterze Mirosława Dobrzańskiego, który odgrywa rolę głównego sprawcy konspiracyi w akcie oskarżenia, a mimo to przedstawia się tam jakby jaka osoba mityczna. W końcu żądał dr. Iskrzycki, aby w drodze urzędowej zbadana została istota i charakter komitetów panslawistycznych, które akt oskarżenia przytacza.

Prokurator Girtler zaznacza, że decyzya o tych wnioskach może być odrodzona aż do dalszych wyjaśnień rozprawy. Wchodząc w *meritum* wniosków, uważa wezwanie redaktora „Gazety Narodowej“ na świadka za niepotrzebne, gdyż artykuł przytoczony mówi o rosyjskiej subwencyi dla „Słowa“ z czasów, kiedy jeszcze p. Płoszczański nie był jego wydawcą i redaktorem. Badanie stanowiska zajmowanego przez Mirosława Dobrzańskiego w Rosyi jest zbyteczne wobec pewnych dat, jakich dostarczają jego własne listy i zeznania jego ojca. Gdyby to nie wystarczało, oświadcza p. Girtler, to składam przed trybunałem listę członków petersburskiego komitetu panslawistycznego, na której figuruje nazwisko Mirosława Dobrzańskiego. Co do komitetów panslawistycznych przytoczonych w akcie oskarżenia, oświadcza prokurator, że składa statuta tych komitetów, które czynią zadość wnioskowi p. obrońcy, o ile chodzi o zbadanie charakteru i celów agitacyjnych.

Po odpowiedzi obrony i prokuratora przewodniczący oznajmia, że trybunał postanowił odroczyć decyzyę o wnioskach aż do dalszego wyjaśnienia sprawy.

Nastąpiło dalsze przesłuchanie Trembickiego, który na stosowne pytanie odpowiada, że układ z Mirosławem Dobrzańskim zawarty został w ciągu podróży koleją, z Stanisławowa do Lwowa. Na peronie w Stanisławowie zastał już Dobrańskiego; Nyczaja nie było. Dobrzański kazał oskarżonemu kwitować każdą otrzymaną kwotę a podpisane kwity odesłać do Francisciego w Wiedniu; na co te kwity były potrzebne M. D. tego oskarżony wyjaśnić nie może, domyśla się tylko, że składał je zapewne w rachunku jakiemuś przełożonemu lub komitetowi. „Prijatel ditej“ obwinionego miał tylko 150 prenumeratorów: koszta wydawnictwa jednego numeru wynosiły około 12 złr., prenumerata roczna $2^1/_2$ złr. oskarżony nie może wyjaśnić, czy miał zysk lub stratę.

Sędzia Litwinowicz starał się wydobyć z oskarżonego, gdzie i jak tropił tych socyalistów czy też nihilistów, o których mówił mu Mirosław Dobrzański. Odpowiedzi oskarżonego nie dostarczyły nowych wyjaśnień; śledził on nihilistów ostrożnie, bo bał się, ażeby go samego nie wzięto za nihilistę... *(Wesołość w sali)*. Dla tej samej przyczyny nie wspominał przed nikim, że M. Dobrzański poruczył mu taką misyę, nic o tem nie wspominał przed Hollendrem: jemu mówił tylko, że ma polecenie kupić huculskiego konika.

Sędzia Litwinowicz: A więc pan na podstawie takich badań pisał p. Dobrzańskiemu o socyalistach?

Oskarżony: Pisałem, „że żaden nihilista do Kołomyi nie przyjeżdża“ *(wesołość)*.

Na zapytanie oskarżyciela p. Girtlera odpowiada oskarżony, że w roku 1881 przyjeżdżał do Lwowa tylko dwa razy i to pierwszy raz w sprawie procesu, jaki wytoczył p. Janowi Dobrzańskiemu o obrazę honoru, drugi raz przyjechał d. 29 listopada na samą rozprawę, na której cofnął oskarżenie. Podczas bytności swojej nie znosił się ani z Markowem ani z Płoszczańskim; tylko z Kułaczkowskim, którego prosił o rychłe zakończenie dochodzenia dyscyplinarnego, jakie mu wytoczono jako nauczycielowi. Korespondencyj wysłał oskarżony do M. Dobrzańskiego tylko 4, a mianowicie 2 listy na ręce Francisciego w Wiedniu a 2 na ręce O. Hrabarowej. Treścią tych listów były relacye o knowaniach socyalistycznych i nihilistycznych, w duchu powyżej skreślonym?

Przewodniczący podnosi, że w zeznaniach oskarżonego zachodzą same sprzeczności. Przedewszystkiem nie może oskarżony wytłumaczyć, za co właściwie pobierał 25 złr. miesięcznie, czy za śledzenie nihilistów, czy też za wysłanie korespondencyi do M. Dobrzańskiego, czy na podróże do Kossowa. Następnie odczytuje przewodniczący list Trembickiego, pisany z więzienia do Mirosława Dobrzańskiego w Petersburgu. List ten doszedł zapewne adresata, bo wyniósł go z więzienia pewien na wolność puszczony więzień a opiewa tak: „Piszę pocztą tajemną z więzienia, gdzie trzy miesiące siedzę. Zmiłujcie się i napiszcie do mnie list następujący z datą 4/1 1882: „Łaskawy Panie! Jak już was prosiłem, żądam od was, co wiecie pewnego o związkach waszych socyalistów z naszymi nihilistami, abyście mnie o tem pisali, gdyż tak pierwsi jak drudzy są niebezpiecznymi dla każdego państwa. Tymczasem z waszego listu wnoszę, że wy dotychczas nie zadawaliście sobie pracy i z tego powodu zrywam wszelkie stosunki. Jednakowoż was proszę, abyście, gdy poznacie jakiego nihilistę, mnie o tem donieśli. Wasz *Dobrodziej*“.

Oskarżony usiłuje list powyższy wytłumaczyć w ten sposób, że prosił Dobrzańskiego, ażeby przysłał mu kopię listu z d. 4/1 1882, który oskarżony zagubił, a który jest dlań wielkiej wagi, bo wytłumaczyłby jego stosunek z Dobrzańskim.

Przewodniczący czyni uwagę, że trudno dać wiarę takiej interpretacyi, bo wszakże jasno wypływa z powyższego listu, że oskarżony daje informacyę Dobrzańskiemu, co ma napisać.

Z kolei następuje przesłuchanie Apollina Neczaja, który jak inni oskarżeni z początku mówić chce po rusku, ale w końcu ulega przedstawieniu ławy przysięgłych i mówi po polsku.

Oskarżony oświadcza, że nie poczuwa się do żadnej winy. Historyczny przebieg całej sprawy według niego jest następujący: W końcu października r. z. przyszedł do jego mieszkania w Stanisławowie młody człowiek, który przedstawił się jako Mirosław Dobrzański. Będąc jeszcze w gimnazyum w Drohobyczu, dowiedział się oskarżony, że Adolf Dobrzański jest patryotą ruskim, że lubo majętny i zajmujący wysokie stanowisko, zajmuje się wyłącznie ludem, jego dobrobytem i oświatą, Oskarżony nauczył się tedy czcić tego człowieka; kupił sobie nawet jego portret, ale sądził, że ten patryota już dawno nie żyje. D. 1 listopada 1879 zaczął oskarżony wydawać czasopismo „Promysłennyk“, a bawiąc w Kołomyi i dowiedziawszy się od Łabasza, że Adolf Dobrzański, którego miał za zmarłego, żyje i bawi w Czerteżu, powróciwszy do Stanisławowa, wysłał natychmiast pod jego adresem rzeczone czasopismo i odtąd wysyłał mu je regularnie. To też gdy w październiku 1881 zgłosił się do niego Mirosław Dobrzański, i oświadczył, że jest synem Adolfa, przyjął go oskarżony z radością, jako syna uwielbianego patryoty. Mirosław Dobrzański opowiedział oskarżonemu, że przebywa stale w Petersburgu, że obecnie bawi chwilowo u swego ojca w Czerteżu, że wybrał się w krótką podróż po Galicyi, poczem wróci znowu do Petersburga. Rozmowa nie trwała długo. W pierwszej chwili była mowa o gospodarstwie wiejskiem, poczem M. Dobrzański zwrócił rozmowę na inny temat, a mianowicie zaczął mówić o nihilistach, i zrobił oskarżonemu propozycyę, ażeby donosił mu o knowaniach i agitacyach nihilistów w Galicyi. Oskarżony odrzucił tę propozycyę, utrzymując, że przedmiotem takim zajmować się nie może dla braku czasu. Mirosław Dobrzański sięgnął do kieszeni, wydobył pugilares a z niego niebieskie banknoty, i giestem dał do poznania, że praca oskarżonego będzie stosownie wynagrodzoną, ale oskarżony również giestem odpowiedział, że zapłaty nie przyjmuje i o nihilistach donosić nie będzie. Mirosław Dobrzański zaczął następnie nakłaniać oskarżonego, ażeby objął rolę korespondenta, i do pisma, które wydaje w Rosyi, nadsyłał obrazki z życia ludu wiejskiego w Galicyi. Oskarżony i tego podjąć się nie chciał, wymawiając się brakiem czasu. Mirosław Dobrzański odjechał tedy i oskarżony nie widział go więcej. Nie wiadomo mu także, zkąd przyjechał do Stanisławowa, czy z Czerniowiec, czy też ze Lwowa

D. 9 listopada r. z. otrzymał oskarżony ze Lwowa list od p. O. Hrabarowej. Dopiero w śledztwie dowiedział się, że list ten pochodził właściwie od M. Dobrzańskiego. W liście tym uprasza autor oskarżonego, ażeby zechciał M. Dobrzańskiemu donosić o knowaniach nihilistycznych w Galicyi; że praca ta będzie stosownie wynagrodzoną, że oskarżony może otrzymać zapomogę a dziennik przezeń redagowany subwencyę. Oskarżony dla braku czasu nie dał żadnej odpowiedzi na ten list. Dnia 13go stycznia 1882 otrzymał znowu drugi list od p. Hrabarowej, która „na życzenie brata M. Dobrzańskiego zawiadamia go, iż pisma przezeń redagowane, „Promysłennyk“ i „Hospodar“, otrzymały debit pocztowy w Rosyi po cenie 2 rubli 50 kop“. Oskarżony był zdziwiony tem podniesieniem, bo pisma jego już od dawna jako czysto ekonomiczne miały wstęp do Rosyi. Ale oba listy nasunęły mu myśl, że ostatecznie w tych propozycyach i uprzejmości ze strony M. Dobrzańskiego musi „coś“ tkwić, to też chciał napisać list do niego za pośrednictwem p. Olgi Hrabarowej, której adres był mu wiadomy, ale brak czasu stanął temu na przeszkodzie.

Twierdzenie aktu oskarżenia, jakoby był agentem M. Dobrzańskiego, jakoby wiedział, że ma do czynienia z człowiekiem niebezpiecznym, jakoby przyrzekł wysyłać korespondencye i istotnie korespondował z M. Dobrzańskim, odpiera oskarżony stanowczo. Oskarżony twierdzi, że nie popełnił nic takiego, coby zasługiwać mogło na karę. O konspiracyi nigdy nic nie słyszał i nie ma o tem pojęcia.

Na szczegółowe pytania odpowiada oskarżony, że nie może przypomnieć sobie dnia, w którym odwiedził go M. Dobrzański; nie pamięta także, jak był ubrany; uważał go za człowieka prywatnego; o ruchu nihilistycznym w Stanisławowie nigdy nic nie słyszał.

Przewodniczący: Gdy p. Machniewicz przedsiębrał rowizyę w pańskim domu, odezwała się żona pańska: „Mówiłam ci, żebyś się nie wdawał...“ Co te słowa miały za znaczenie?

Oskarżony odpowiada, że żona myślała, że on ma nieprzyjemności z powodu występowania w charakterze gorliwego Rusina, albo też z powodu pisma, które redagował. Co się tyczy tego pisma, utrzymuje dalej oskarżony, że jest ono treści czysto ekonomicznej; obecnie wychodzi dwa razy na tydzień, liczy 600 prenumeratorów i przynosi zysk. W końcu odpiera oskarżony zarzut, jakoby był „skrytym moskalofilem“.

Przewodniczący odczytał nastęnie pisma i broszury, zabrane u oskarżonego. Znaleziono broszurę p. n.: *Konstytucya czy bezprawie?* list otwarty, drukowany w Genewie do ks. Ozarkiewicza, posła do Rady państwa; dalej broszurę, drukowaną w Genewie p. n. *Gospadinu Loris Melikowowi;* manifest Kozubowa do narodu rosyjskiego, zawierający program konstytucyjnych rządów; manifest do magistratu miasta Warszawy z żądaniem usunięcia Romanowów, napisany przez Kozubowa w Genewie; program socyalistów galicyjskich, drukowany w Genewie; 15 numerów „Wolnego Słowa“ z Genewy; wszystkie te broszury i pisma — jak konstatuje przewodniczący — są zakazane.

Po godzinie 12 przerwano rozprawę z powodu niedyspozycyi sędziego przysięgłego p. Władysława Rylskiego.

Po południu zakończono przesłuchanie Nyczaja. Oskarżony dał krótki pogląd na swoją działalność jako kasyer i zarządca domu bursy stanisławowskiej, dalej jako kasyer Towarzystwa im. Kaczkowskiego a nareszcie skreślił swoją działalność redaktorską. Obce są mu wszelkie agitacye polityczne a zajmuje się wyłącznie kwestyami ekonomicznemi i chciałby poprawić byt ekonomiczny ludu wiejskiego.

Z kolei wysłuchał trybunał obrony p. Włodzimierza Naumowicza, który nie poczuwa się do żadnej winy. W r. z. uczęszczał na pierwszy rok wydziału filozoficznego. Bawił w stolicy od 11 października do 20 grudnia, w którym to dniu wyjechał na święta do Skałatu. W lutym bawił w Wiedniu tylko 4 dni, a dnia 10 lutego aresztowano go tam. Do gimnazyum uczęszczał oskarżony w Kołomyi, po tem we Lwowie. Przed ośmiu laty, licząc lat 12 był w drugiej gimnazyalnej klasie w Moskwie. Stało się to z następującego powodu: Ojciec jego był wówczas w kłopotach finansowych; za protekcyą ks. Głowackiego w Wilnie, czy też ks. Włodzimierza Terleckiego w Żytomierzu, zajął się oskarżonym książę Czerkawski i wyrobił mu miejsce w liceum w Moskwie, gdzie oskarżony bawił rok cały, ale następnie, gdy się poprawiły stosunki finansowe ojca, wrócił do kraju na wyraźne życzenie tegoż. Mając w Moskwie dopiero 12 lat nie mógł bawić się w politykę i zapoznawać się z komitetami panslawistycznemi. W r. z. przy końcu czerwca bawił na wakacyach u swego ojca w Skałacie, gdzie równocześnie przebywał także Mirosław Dobrzański; oskarżony nie widział go tam jednak ani razu, bo sam bawił zawsze po za domem. Jako chorego wysłał ks. Jan Naumowicz do Czerteża, do domu p. Adolfa Dobrzańskiego. Przyjechawszy tam, zastał oskarżony p. Mirosława Dobrzańskiego i tu się z nim zapoznał. Cały pobyt oskarżonego w Czerteżu trwał 5—6 dni. Ojciec oskarżonego nie był nigdy w Czerteżu, ale znał się osobiście z p. Adolfem Dobrzańskim. Oskarżony wrócił do Skałatu po upływie 5—6 dni, bo pobyt w Czerteżu nużył go, on zaś potrzebował przedewszystkiem spokoju. W pogadankach z Mirosławem Dobrzańskim w Czerteżu nie było nigdy mowy o polityce; Mirosław opowiadał mu tylko ciekawe szczegóły o włościanach węgierskich. Przy pewnej okazyi nadmienił M. Dobrzański, że wyrobi dla niego stypendyum rosyjskie wynoszące 300 do 500 rubli rocznie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

AKT OSKARZENIA
w sprawie Olgi Hrabar i towarzyszów
o zdradę stanu

(Ciąg dalszy.)

Świadek Géza de Mocsary twierdzi, że Mirosław Dobrzański starał się także nakłonić go do szpiegowania węgierskich nihilistów i socyalistów, przyczem prosił go o składanie relacyi z swoich spostrzeżeń za pośrednictwem Olgi Hrabarowej, ażeby bezpośrednia korespondencya nie wzbudziła podejrzenia.

Zdaje się, że tu, w Czerteżu uknuto spisek. We wrześniu bowiem 1881 r. pojawił się tam także Józef Markow, a dalej Włodzimierz Naumowicz, zapewne jako delegat swego ojca X. Jana Naumowicza. Przybyli oni tam na dłuższy czas rzekomo w odwiedziny do Adolfa Dobrzańskiego.

Jakkolwiek Józef Markow wypiera się stanowczo wszelkich związków mających na celu zdradę stanu, mimo to nie może zaprzeczyć, że misya Mirosława Dobrzańskiego miała cechę i cel stanowczo polityczne, przyznaje bowiem Markow, że Mirosław Dobrzański rzucił tam podejrzenie, iż w Galicyi kryją się nihiliści, którzy ztąd urządzają wyprawy do Rosyi; że M. Dobrzański prosił go, aby śledził ukrywających się w Galicyi nihilistów i zdawał mu pisemne relacye, że w końcu oświadczył M. Dobrzański gotowość wypłaceniu mu z góry pewnej remuneracyi.

Ta ostatnia okoliczność zdziwiła Markowa; misya M. Dobrzańskiego wydała mu się podejrzaną i dla tego nie chciał on rzekomo wchodzić w bliższe stosunki.

Włodzimierz Naumowicz, który pewną część swoich studyów odbył w Moskwie pod protektoratem X. Włodzimierza Terleckiego i księżnej Katarzyny Czerkawskiej poczem chciał poświęcić się dyplomatycznej służbie rosyjskiej, przyznał z samego początku, że w Czerteżu spotkał się z Mirosławem Dobrzańskim, ale nie chciał przyznać się do bliższych z nim stosunków i do utrzymywania z nim korespondencyi.

Dopiero pod presyą materyału dowodowego skonfiskowanego przy rewizyi domowej, przyznał Włodzimierz Naumowicz, że w Czerteżu namówił go Mirosław Dobrzański, ażeby zdawał relacye z nihilistycznych i socyalistycznych knowań, za co miesięcznie pobierać będzie honoraryum w kwocie 50 rubli; zeznał dalej, że stósownie do tego polecenia korespondował z Wiednia z Mirosławem Dobrzańskim, że sam pośredniczył w korespondencyi Mirosława Dobrzańskiego z Olgą Hrabarową, Dyonizym Kułaczkowskim i innymi, i że za trzy miesiące (wrzesień, październik, listopad 1881) otrzymał honoraryum w kwocie 150 rubli; przyznaje dalej, że wszystko to czynił w najgłębszej tajemnicy nawet wobec rodzonego ojca, ponieważ Mirosław Dobrzański kazał mu zobowiązać się słowem honoru do zachowania tajemnicy.

Mirosław Dobrzański występuje następnie w Wiedniu. Przybywszy tam we wrześniu 1881, nawiązał tam zaraz stosunki z towarzyszem młodości, medykiem Mikołajem Francisci, a jak wypływa z zeznań Francisciego łącznie z korespondencyami u niego znalezionemi, zamawia także i jego na agenta do śledzenia knowań nihiiistycznych i do pośredniczenia w przesyłce korespondencyi.

Francisci miał w tym kierunku przesłać dwa lub trzy sprawozdania, przesłał mu jednę korespondencyę z Węgier, jednę korespondencyę Izydora Trembickiego z Kołomyi i przyznaje, żo to korespondowanie przy pomocy pośredników wydało mu się ostatecznie podejrzanem, chociaż nie znał treści tych korespondencyj. Z zeznań Włodzimierza Naumowicza w związku z listem pisanym doń przez Mirosława Dobrzańskiego z Petersburga dnia 14 października 1881, wypływa, że M. Dobrzański obstalował w Wiedniu jeszcze drugiego płatnego agenta, nazwiskiem Ria-

rzewski i że wysyłał mu pieniądze, podobnie jak Włodzimierzowi Naumowiczowi.

Z śledztwa wypływa, że Mirosław Dobrzański wstępował także do Krakowa, albowiem Dyonizy Kułaczkowski zeznał, że tenże odwidzał go w Krakowie w lecie 1881 r. i prosił go o podanie tych numerów tutejszokrajowych dzienników, głównie zaś „Czasu“, w których był podany krakowski proces socyalistów; zeznał dalej Kułaczkowski, że przyrzekł to uczynić, ale mimo listownych przypomnień ze strony Mirosława Dobrzańskiego i Olgi Hrabarowej, obietnicy nie dotrzymał.

Wkrótce potem, bo przy końcu września 1881 pojawia się M. Dobrzański we Lwowie i chociaż Adolf Dobrzański utrzymuje, że syn jego bawił tutaj tylko kilka godzin, ażeby go powitać i pożegnać natychmiast, mimo to wypływa z zeznań niektórych świadków, że Mirosław Dobrzański po części w towarzystwie swego ojca, po części sam składał wizyty, oczywiście w tym zamiarze, ażeby także z innemi wybitnemi osobistościami narodowości ruskiej zawiązać bliższą znajomość.

W tej swojej tajemniczej peregrynacyi wypływa następnie M. Dobrzański w Czerniowcach.

Jakkolwiek X. Mikołaj Ogonowski wypierał się w początkach wszelkiej znajomości i wszelkiego pisemnego znoszenia się z M. Dobrzańskim, mimo to przyznał w końcu, że M. Dobrzański odwidził go 2 października 1881, że przedstawił mu się jako członek akademickiego lwowskiego stowarzyszenia *Krużok* i że bez wszelkiej ceremonnii prosił go o wskazanie mu miejskich czerniowieckich osobliwości, a gdy X. Ogonowski prośbie tej dla przypadkowej przeszkody zadość uczynić nie mógł, pożegnał go M. Dobrzański i już więcej do niego się nie zgłaszał. Z tego, co później będzie powiedzianem, okaże się, że ta obrona X. Ogonowskiego jest fałszywą; pokaże się dalej, że spotkanie się jego z M. Dobrzańskim miało również na celu agitacyę panslawistyczną.

Z Czerniowiec powrócił M. Dobrzański do Kołomyi. Tutaj zgłosił się najpierw do drukarni Michała Biłousa, a następnie do Izydora Trembickiego.

Nie zastawszy Trembickiego w domu, oświadczył małżonce jego, że przyjechał z Wiednia, że musi pomówić z Trembickim w ważnej sprawie, zostawił zapieczętowany bilet Józefa Markowa, treści zagadkowej, tudzież 5 złr. z poleceniem, ażeby Izydor Trembicki wyjechał natychmiast koleją do Stanisławowa i starał się z nim widzieć na dworcu kolejowym.

Trembicki zachowując z początku w tajemnicy [illegible], przyznał ostatecznie, że temu tajemniczemu i na każdy wypadek dziwniemu wezwaniu uczynił zadość bez wahania, że towarzyszył M. Dobrzańskiemu w podróży z Stanisławowa do Lwowa i że w ciągu tej podróży dał się nakłonić do szpiegowania nihilistów i zapisał się w szeregi agentów M. Dobrzańskiego, że zaraz prócz owych 5 złr. otrzymał jeszcze 20 złr. tytułem zwrotu kosztów podróży, później zaś za pośrednictwem Olgi Hrabarowej otrzymał za listopad 1881 jeszcze 25 złr. i to za korespondencye obojętne, traktujące o knowaniac hnihilistycznych, a przesłane za pośrednictwem Mikołaja Francisciego. Na jego też ręce przesłał później pokwitowanie co do owych 25 złr.

Mirosław Dobrzański wstępował także do Stanisławowa i zeszedł się tutaj z Apollonem Nyczajem, co tenże w końcu przyznaje, dodając, że i jego zaangażował M. Dobrzański na agenta celem śledzenia nihilistów za stósownem wynagrodzeniem, wskutek czego później Olga Hrabarowa upominała go o to pisemnie.

Adolf Dobrzański i Olga Hrabarewa utrzymują wprawdzie, że ta cała podróż Mirosława Dobrzańskiego i jego przeszło dwumiesięczny pobyt w Austryi, a nareszcie jego peregrynacya po Austryi były czysto prywatnej natury.

Ale twierdzenia te zbijają już zeznania Józefa Markowa, X. Jana Naumowicza, Włodzimierza Naumowicza, Apollona Nyczaja, Izydora Trembickiego, Francisciego i Géza de Mocsary'ego, którzy o tyle przypisują Mirosławowi Dobrzańskiemu misyę polityczną, iż tenże sam utrzymywał, jako jeździ po kraju celem śledzenia nihilistów.

Ale że także i ta obrona jest fałszywą, wypływa z tej okoliczności, że Mirosław Dobrzański gwoli takiego celu nie byłby podejmował tak kosztownych podróży; nie byłby tracił tyle czasu, nie byłby wydał tyle pieniędzy, nie byłby angażował tylu płatnych tajnych agentów, zwłaszcza, że w Austryi, a przedewszystkiem w okolicach, dla których mianował tych agentów (jak np. w Skałacie, Stanisławowie i w północnych Węgrzech) albo wcale niema ninilistów i socyalistów, albo też nie rozwijają oni tam żadnej zgoła agitacyi.

Do wyśledzenia zatem nihilistów i socyalistów w Skałacie i w Czerniowcach nie potrzeba zaiste tak skomplikowanego tajnego aparatu, nie potrzeba pośrednictwa w tajnej korespondencyi i nie potrzeba takich kosztów.

Tak więc przytoczony przez oskarżonych pretekst jest albo całkiem zmyślony, albo co najmniej, podrzędnej wagi. Już ta okoliczność, że wszyscy oskarżeni wypierając się z początku, dopiero po mozolnych dochodzeniach przyznali znajomość z Mirosławem Dobrzańskim, dalej okoliczność, że stanowisko i panslawistyczne tendencye M. Dobrzańskiego nie były im obce, uzasadniają podejrzenie, że M. Dobrzański i jego agenci tajni mieli daleko ważniejsze, panslawistyczne cele na oku.

Jakkolwiek X. Jan Naumowicz i Włodzimierz Naumowicz utrzymują, że ich stosunek do Mirosława Dobrzańskiego musiał być trzymany w tajemnicy tylko ze względu na jego osobiste bezpieczeństwo (obawiał się bowiem teroryzmu ze strony urojonych nihilistów), to ostatecznie to tłumaczenie uważać należy za niezręczny wybieg.

Podczas gdy Włodzimierz Naumowicz utrzymuje, że ojciec jego nie wiedział, za co od Mirosława Dobrzańskiego pobierał miesięcznie 50 rubli, twierdzi znowu X. Jan Naumowicz, że słyszał z ust syna swego Włodzimierza, iż pobiera 50 rubli miesięcznie za wysyłanie korespondencyi do gazet.

Pokazuje się dalej, że Włodzimierz Naumowicz, który już w Czerteżu we wrześniu 1881, a jeszcze dawniej w Moskwie miał sposobność zapoznać się bliżej z panslawistycznemi ideami, posiadał prócz korespondencyi tego rodzaju jeszcze poemat p. t. „Prorok“, którego treść jest nad wszelki wyraz rewolucyjna i zawiera w sobie znamiona zbrodni zdrady stanu.

Że od 31 października aż do 19 grudnia 1881 otrzymał w Wiedniu dziesięć rekomendowanych listów z Petersburga;

że — według własnego przyznania — wysłał kilka korespondencyi do M. Dobrzańskiego (jednę nawet za pośrednictwem N. Andryjewicza);

że od M. Dobrzańskiego otrzymał kilka korespondencyi, celem doręczenia takowych Oldze Hrabarowej i Dyonizemu Kułaczkowskiemu, i że odwrotnie, za pośrednictwem Olgi Hrabarowej otrzymał kilka listów od M. Dobrzańskiego.

Już to samo dowodzi, że cała ta korespondencya była prowadzoną potajemnie, że przeto treść tej korespondencyi była karygodną.

To przeświadczenie, iż treść korespondencyi jest karygodną, manifestuje się w liście M. Dobrzańskiego, pisanym 26 stycznia 1881 do Włodzimierza Naumowicza, w którym piszący wyznaje swoje zaniepokojenie z powodu nieotrzymania dwóch listów i dodaje, że także list z Warszawy nie całkiem go uspokoił.

List ten z powodu abrewiacyi i mistycznego stylu jest nadzwyczaj zagadkowym i podejrzanym; przyznaje to sam Wł. Naumowicz i nie może go odcyfrować, utrzymując, że jest dlań całkiem niezrozumiałym.

Jeżeli się nadto zważy, że M. Dobrzański w liście swoim z 14 października 1881 wzywa go do posług o ile możności dalszych, za co przyrzeka mu świetną przyszłość; jeżeli się zważy, że tenże tak w Wiedniu pomiędzy młodzieżą akademicką słowiańskiego pochodzenia, a następnie podczas wakacyi, na wsi w Skałacie, mógł istotnie oddać pewne przysługi oskarżonym i Mirosławowi Dobrzańskiemu; jeżeli się zważy, że własne jego listy dowodzą, iż donosił o tutejszych stosunkach, stojących w związku z rosyjskiemi sprawawami, naówczas podejrzenie powyższe nabiera wagi.

Co się tyczy X. Mikołaja Ogonowskiego, należy przedewszystkiem podnieść, że — jak to świadczy Eugeniusz Żelechowski — tenże jest russofilem, że jako redaktor ruskiego czasopisma „Listok rodymy“, tym przekonaniom swoim dawał wyraz, łamy swego dziennika otworzył dla X. Jana Naumowicza, znanego z przekonań panslawistycznych; że dalej korespondował z Józefem Markowem, że w końcu także i jego czasopismo otrzymało w Rosyi debit pocztowy, co oczywiście stało się tylko z powodu tendencyj tego pisma.

Jako russofiil został on tedy niewątpliwie zalecony M. Dobrzańskiemu, tak że ten mógł całkiem śmiało podjąć podróż do Czerniowiec, ażeby się z nim zapoznać osobiśbie.

Jeżeli tedy X. Ogonowski daje obecnie co do pobytu M. Dobrzańskiego w Czerniowcach objaśnienia tak niejasne, to czyni to niewątpliwie tylko z powodu przeświadczenia o swojej winie.

Ale jeżeli się zważy, że z początku wypierał się X. Ogonowski wszelkiej znajomości z M. Dobrzańskim i Olgą Hrabarową, w końcu zaś przyznał się, że otrzymał dwa listy i to wrzekomo z wiadomością o udzieleniu debitu pocztowego; jeżeli się zważy, że u Olgi Hrabarowej znaleziono 6 recepisów pocztowych na listy oddane przez nią w dniach 19/11, 22/11, 16/12 1881 — 6/1, 8/1, 13/1 1882 do X. Ogonowskiego, a według oznajmienia urzędu pocztowego w Czerniowcach listy te zostały istotnie doręczone księdzu Ogonowskiemu;

jeżeli się zważy, że X. Ogonowski nie może wytłumaczyć ani tej sprzeczności, ani celu i przedmiotu owej ożywionej korespondencyi — nabiera wagi podejrzenie, że X. Ogonowski w porozumieniu z M. Dobrzańskim i O. Hrabarową prowadził z nimi korespondencye konspiratorskie, za czem przemawia także i ta okoliczność, że przy rewizyi domowej nie znaleziono ani jednego z tych 6 listów, co byłoby musiało nastąpić, gdyby treść tych listów była obojętną; zresztą treść listów musiała być ważną, skoro je rekomendowano.

Najdosadniejszym jednak dowodem jest list M. Dobrzańskiego z 23/12 (5/1) 1881, tudzież list jego z 24/12 1881 pisany do Olgi Hrabarowej, w którym jest taki ustęp: „Załączony list odciąć i wysłać do Czerniowiec“, — bo chociaż w tym ustępie niema nawet wzmianki o X. Ogonowskim, mimo to wobec tego, co się wyżej powiedziało, a zwłaszcza wobec owych 6 recepisów pocztowych, nie ulega wątpliwości, że także i ten list został wysłany do Ogonowskiego, zwłaszcza że według recepisów znalezionych u O. Hrabarowej, wysłała ona d. 6/1 1882 istotnie list do X. Ogonowskiego.

Co się tyczy Izydora Trembickiego, zeznania jego własne uzasadniają w zupełności podejrzenie przeciw niemu podniesione, a mianowicie, że z M. Dobrzańskim prowadził tajną karygodną korespondencyę; ale jeżeli się nadto zważy, że według zeznań świadków Mikołaja Czerniszewa i Antoniego Hollendera, Trembicki występował zawsze jako zdeklarowany panslawista, że w tym duchu redagował pisemko „Pryjatel dityj, że za tendencye swoje otrzymało to pisemko debit pocztowy w Rosyi, że Trembickiego zapraszał Józef Markow d. 27/7 1881 na bardzo ważną koferencyę z M. Dobrzańskim; jeżeli się zważy, że podczas rewizyi domowej chciał Trembicki zniszczyć książeczkę notatkową, w której były zapisane adresy Olgi Hrabarowej, X. Euzebiusza Andrejczuka, Mikołaja Francisciego i jakiegoś Jakóba Zosiniowicza w Petersburgu; że już w r. 1880 (jak to zeznał Piotr Ninowski) otrzymał z Warszawy od Leontieny Lewickiej pieniądze i takowe wręczył Ninowskiemu z zaleceniem zachowania jaknajgłęszej tajemnicy;

że po rewizyi przedsięwziętej w jego domu, doniósł o tem natychmiast Markowowi z dodatkiem: „nie znaleziono u mnie żadnych listów z Rosyi“ — powyższe podejrzenie nabiera jeszcze większej wagi.

Przechodząc do oskarżonego Apollona Nyczaja, przemawiają przeciw niemu: przyznane stosunki z M. Dobrzańskim; przyznanie, że za zapłatą, jako agent przesyłać mu będzie sprawozdania; że faktycznie pod d. 9/11 1881 i 13/1 1882 otrzymała O. Hrabarowa listy od brata swego M. Dobrzańskiego z prośbą, aby takowe doręczyła Nyczajowi (wypływa to z listów Dobrzańskiego z 30/12 1881 i 24/12 1881), że nareszcie sam Nyczaj cały swój stosunek do M. Dobrzańskiego i korespondencyę jego nazywa podejrzanemi, a nadto sam Nyczaj jest głośny, jako wybitny panslawista.

Z przytoczonych okoliczności w związku z dowiedzioną misyą M. Dobrzańskiego, — tudzież z współudziałem reszty oskarżonych i ich zbrodniczemi zamiarami, wypływa uzasadnione podejrzenie, że wymienieni tajni agenci, pozyskani przez M. Dobrzańskiego dla akcyi konspiratorskiej, każdy w swojej sferze socyalnej, słowem i pismem, propagował tu w kraju tendencye panslawistyczne; że w tym kierunku każdy z nich otrzymywał od M. Dobrzańskiego informacye i dyrektywy; że o rezultatach swej propagandy, za stósowną opłatą, składali ci agenci raporta M. Dobrzańskiemu i tym sposobem podtrzymywali konspiratorską akcyę panslawistycznej propagandy, do czego mieli dostateczną sposobność: X. Naumowicz, X. Ogonowski, Trembicki i Nyczaj, jako redaktorowie pism ruskich; dwaj pierwsi nadto jako duszpasterze, Nyczaj jako przełożony ruskiego konwiktu w Stanisławowie, a Włodzimierz Naumowicz jako akademik.

Ad II. Gdy Mirosław Dobrzański bawił jeszcze w Czerteżu, wyjeżdża ztamtąd na początku września 1881 ojciec jego, Adolf Dobrzański i osiada we Lwowie.

Stało się to tak nagle, że przez jakiś czas musiał mieszkać u swego zięcia, Juliana Gierowskiego i dopiero od 15 stycznia 1881 sprowadził się do swojego mieszkania, do którego przy końcu października 1881 sprowadziła się także jego córka, Olga Hrabarowa.

Z listu Adolfa Dobrzańskiego pisanego ze Lwowa d. 4/11 1881 do żony Eleonory, zamieszkałej w Czerteżu, wypływa, że wyjechał on ztamtąd, nie uporządkowawszy nawet gospodarskich stosunków i zdając tę czynność na swoją żonę, poczem jednak był zmuszony wyjeżdżać ze Lwowa dwa razy do Czerteżu, aby ostatecznie doprowadzić do ładu gospodarstwo.

Adolf Dobrzański jest właścicielem dóbr Czerteż z rozległemi attynencyami; gospodarstwo prowadzi na własną rękę i przyznaje, że z temi dobrami miał nieraz kłopoty finansowe. Jeżeli się te fakta weźmie pod rozwagę a nadto uwzględni, że stały pobyt we Lwowie jest połączony ze znacznemi kosztami, to nagła zmiana siedziby wydać się musi bardzo podejrzaną.

Doniosłość tego faktu poznał Adolf Dobrzański, bo zaraz przy pierwszem swojem słuchaniu zeznał bez namysłu, że będąc w podeszłym wieku, chciał pozbyć się licznych, nużących i kosztownych wizyt sąsiedzkich w Czerteżu i chciał tu we Lwowie prowadzić życie spokojne, a nadto zbliżyć się do swej córki, Aleksyi Gierowskiej. Ale to tłumaczenie stoi w rażącej sprzeczności z okolicznością przez niego samego przyznaną, a przez wszystkich oskarżonych i świadków potwierdzoną, że zaraz po przyjeździe do Lwowa, mieszkając jeszcze u Juliana Gierowskiego, w stroju galowym, z orderami na piersi, złożył wizyty wszystkim wybitniejszym, a nawet tylko ze stanowiska swego znanym osobistościom ruskiej narodowości, że rewizytował tych, którzy jemu złożyli wizytę, a wszystko to w tym celu, ażeby wejść w kontakt z temi osobistościami.

Jakże pogodzić powyższą obronę z okolicznością, że zaraz po przybyciu do Lwowa został wybrany prezesem ruskiego Kasyna tutejszego, że przyjmował u siebie Markowa, B. Płoszczańskiego, Włodzimierza Naumowicza, trzy razy X. Jana Naumowicza ze Skałatu; że dom jego odwidzali rosyjscy panslawistyczni emisaryusze, jak Iwan Sokołow i Iwan Palmow, że był tam nawet dwa razy młody akademik Bazyli Łahota i że wszystkie te wizyty nie mogą być wytłómaczone racyonalnemi powodami? Z tego, co się powiedziało, łącznie z faktem, że w domu jego koncentrowały się wszystkie korespondencye oskarżonych, tudzież osób zaufanych, wypływa, że Adolf Dobrzański był niejako punktem centralnym zainaugurowej agitacyi, że służył jej za pokrywkę i silną podporę.

Fakta powyżej przytoczone są poparte jeszcze następującemi okolicznościami:

Adolf Dobrzański nawiązuje natychmiast ścisły stosunek z redaktorami tutejszymi: B. Płoszczańskim i J. Markowem, których osobiste polityczne przekonania manifestują się w pismach redagowanych przez nich, a mianowicie w „Słowie“ i „Prołomie.“ Jakkolwiek A. Dobrzański zaprzecza, jakoby wpływał na na te, lub na inne czasopisma i tylko przyznaje, że pisma ruskie zasilał artykułami, mimo to wypływa z zeznań J. Markowa, że A. Dobrzański tylko w tym celu przyjechał do Lwowa, ażeby stanąć na czele stronnictwa ruskiego, ażeby tu doprowadzić do skutku fuzyę czasopism ruskich, ażeby w ich miejsce założyć jeden codziennie wychodzący dziennik i tym sposobem nadać prasie ruskiej jednolity kierunek.

B. Płoszczański dodaje w tej mierze, że pojawienie się A. Dobrzańskiego we Lwowie obudziło nadzieje, iż sprawy Rusinów weźmie w swoje ręce i pokieruje niemi według swego programu.

Pod temi elukubracyami zdaje się ukrywać myśl głębsza, a mianowicie, że A. Dobrzański, wierny swej dotychczasowej działalności panslawistycznej, chciał właściwie ruskiemu dziennikarstwu russofilskiemu nadać jeszcze ostrzejszy kierunek panslawistyczny.

Pośrednio przyznaje to Płoszczański, utrzymując, że stronnictwo A. Dobrzańskiego, do którego należał także Markow, szło w swoich narodowych żądaniach nierównie dalej, niż Płoszczański.

Cel ten miał przedewszystkiem przez to być przygotowany, że za wpływem A. Dobrzańskiego a przy pośrednictwie O. Hrabarowej i M. Dobrzańskiego miały russofilskie organa panslawistyczne, jak „Prołom“, „Nauka“, „Wicze“, „Listok rodymy“, „Pryjatel ditej itp. otrzymać debit pocztowy do Rosyi.

Jakkolwiek p. Markow przyznaje, że już przedtem zapytał osobiście Antoniego Budyłowicza, czy i jakim sposobem dałby się wyrobić debit pocztowy dla „Prołomu“, to jednak przyznaje ostatecznie, że A. Dobrzański w listopadzie 1881 kazał mu dostarczyć sobie pojedynczych roczników powyżej wymienionych pism, że następnie przesłał takowe Pobiedonoscewowi, a dopiero za interwencyą M. Dobrzańskiego został wyrobiony tym czasopismom debit pocztowy; że odnośne rozporządzenie władz rosyjskich zostało mu zakomunikowane przez A. Dobrzańskiego a O. Hrabarowa zawiadomiła o tem właściwych redaktorów.

Mimo to wypiera się A. Dobrzański wszelkiego współudziału w tych czynnościach, przez co wzmacnia tylko podejrzenie, że te kroki stały w związku z karygodnem jakiemś przedsięwzięciem.

Czasopisma bowiem, dla których wyrobiono debit pocztowy, są redagowane w duchu panslawistycznym; jeżeli tedy ta tendencya miała w nich jeszcze silniej być uwydatnioną, to potrzebowały one nietylko materyalnego poparcia ze strony liczniejszego grona prenumeratorów, ale potrzebowały także moralnego poparcia ze strony panslawistycznych sfer rosyjskich, o tyle mianowicie, ażeby te sfery, przekonawszy się o istotnie panslawistycznej tendencyi rzeczonych czasopism, przekonawszy się o postępach panslawistycznej propagandy na gruncie austryackim itd. nabrały ochoty do dalszej samoistnej akcyi w duchu panslawistycznym.

Adolf Dobrzański, skompromitowany zeznaniami J. Markowa i B. Płoszczańskiego, przyznaje w końcu, że pobyt swój we Lwowie wyzyskał w tym celu, ażeby pogodzić dwa tutejszokrajowe wrogo przeciw sobie usposobione stronnictwa: ukrainofilów i rusofilów, ażeby zapobiedz rozbiciu sił narodowych, i pomijając wszelką wyższą politykę, po usunięciu sporów językowych, dążyć do moralnego i narodowego rozwoju ludzi, dodaje jednak, że starania jego w tym kierunku poczynione nie odniosły skutku pożądanego.

Jakkolwiek ani Markow, ani Płoszczański nie zarzucają A. Dobrzańskiemu dalej sięgających aspiracyj w tym kierunku, mimo to przyznaje Płoszczański, że A. Dobrzański, chcąc zaprowadzić język cerkiewny, wzbudził nieufność.

Już ta okoliczność w związku z przeszłością A. Dobrzańskiego wskazuje, że narodowe zjednoczenie w kierunku rzekomo literackim, uważał tylko za środek do krzewienia propagandy panslawistycznej.

Wspomniano już wyżej, że p. B. Płoszczański, jako naczelny redaktor czasopisma „Słowo“, od r. 1876 nadał mu kierunek wybitnie panslawistyczny.

Przypominając tu wywody zawarte w „Syonie“ (Nr. 30 z r. 1880), tudzież reprodukowaną tam z „Moskowskija Wiedomosti“ korespondencyę, której autorem ma być Płoszczański), należy przedewszystkiem podnieść z naciskiem, że już osobiste zachowanie się Płoszczańskiego i jego przeszłość budzą silne podejrzenie, iż zajmował się bezustannie ideami i agitacyami panslawistycznemi.

Z listu niejakiego Wischeka, pisanego w roku 1875 do B. Płoszczańskiego, wypływa, że tenże (jak Markow) należał już wówczas do tajnego komitetu niesienia pomocy Słowianom w Bośni i Hercegowinie.

Redagowane przez niego „Słowo“ zdradza tonem i tendencyą kierunek russofilsko-panslawistyczny do tego stopnia, że nawet sam X. Naumowicz w liście pisanym do Markowa czyni taką uwagę: „Słowo“ ma już swoją historyę; jest ono straszną bronią w obec naszych wrogów.“

Od dłuższego czasu krążyły pogłoski, że „Słowo“ pobiera subwencyę z zagranicy, a za tem przemawia także ta okoliczność, że wydatki tego pisma są znacznie wyższe niż dochody.

Doniesienie „Moskowskich Wiedomosti“ z r. 1880 potwierdza to podejrzenie. Sam Płoszczański przyznaje wreszcie, że miał stosunki z komitetem słowianofilskim w Kijowie, że przed kilku laty otrzymał od tego komitetu 300 rubli tytułem subwencyi i że subwencya ta została później wstrzymaną wrzekomo tylko dla tego, ponieważ mogła mu w opinii publicznej raczej zaszkodzić niż pomódz.

Płoszczański przyznaje także, że w ostatnich nawet czasach za pośrednictwem lwowskiego adwokata Dra Jana Dobrzańskiego otrzymał z Chełmu 100 rubli.

Z powodu uroczystości narodowej wysłał Płoszczański do słowiańskiego komitetu w Moskwie telegram „który niechaj będzie dowodem duchownej jedności z wielkorosyjskim narodem.“

Jakkolwiek obce korespondencye nie mogą bezpośrednio obciążać oskarżonego, mimo to wpada w oczy, że X. Naumowicz przesyłając Płoszczańskiemu w liście dla „Słowa“ i prosząc o wydrukowanie tego artykułu, pisze:

Ten artykuł będzie rozchwytany; jest to cios skierowany przeciw Rzymowi i Polakom; Rosya cieszyć się nim będzie; naszej zamierającej Rusi potrzebne są takie galwaniczne prądy, ażeby odżyła.“

Artykuł dziennikarski znaleziony u Płoszczańskiego, pod napisem: „Kwestya słowiańska“, zawiera następujący ustęp:

„W przyszłości tworzyć będziemy jedną wielką słowiańską rodzinę; 120 milionów Słowian z potężnem państwem na czele dążyć będzie ku lepszej przyszłości; aż do tej chwili będziemy tylko szczepem rzuconym w obce ręce. Hasłem naszem jest: „Jedność!“ Odważnie naprzód, gdzie u celu przygarnie nas potężna ręka!“

Dwa listy X. Emila Lewickiego z 31 grudnia 1877 i z 31 grudnia 1879 wystosowane do redakcyi „Słowa“, zawierają następujące ustępy:

„Polacy zaprowadzając unię kościelną, targnęli się na naszą wolność sumienia; Rosya stara się to naprawić. Ruś galicyjska była i zawsze będzie szyzmatycką. *Słowo* musi być redagowane w tym duchu, ażeby w Rusinach wzbudzić sympatye dla cerkwi szyzmatyckiej i powinno być gotowe poświęcać się dla rosyjskiej idei narodowej“.

Słowo poszło też za tem wezwaniem, bo sam Mirosław Dobrzański w liście z 23go listopada 1881 r. pisanym do Płoszczańskiego, przyznaje, że interesa „galicyjsko-rosyjskiego“ ludu są należycie w *Słowie* zastąpione“.

Ale najlepszym na to dowodem są (prócz skonfiskowanych) artykuły wstępne *Słowa* drukowane w numerach: 24, 33, 44, 45, 47, 48, 50, 52, 53, 54, 55, 58, 66, 103, 117, 133, 135, 137, 138, 142, głównie zaś artykuł drukowany w Nrze 134, w którym całkiem jawnie jest wypowiedziany program panslawistyczny.

Adolf i Mirosław Dobrzańscy znaleźli tedy w Płoszczańskim, który prócz redaktorstwa był jeszcze sekretarzem „Rady ruskiej“, członkiem stowarzyszenia Kaczkowskiego i pomiędzy inteligencyą ruską zajmował wybitne stanowisko — bardzo ważne narzędzie *(Hebel)* dla swych konspiratorskich celów.

Wszakże nikt inny, tylko Płoszczański był tym, który podtrzymywał stosunki i korespondencyę z Antonim Budyłowiczem i X. Włodzimierzem Terleckim w Żytomierzu zamieszkałym; on to zamierzał osobiście odwidzić Włodzimierza Terleckiego w Żytomierzu, Terleckiego, znanego panslawistę, który w liście napisanym 17/29 listopada 1881 do Olgi Hrabarowej tak się wyraża:

„Wasi Madziarzy są dzicy. Nienawidzą oni Moskali, bo czują, że kiedyś muszą zginąć w powodzi słowiańskiej. Chcieli też oni świat cały wprowadzić do boju przeciw kolosowi, który wkrótce, jak z karłami uporałby się z nimi. Są to ich ostatnie podrygi. Ale nietylko Madziarzy, cała Austrya istnieje tylko dlatego, bo tak chce Bismark i Niemcy. Przyjdzie czas, w którym Bismark albo jego następcy wyciągną rękę po niemieckie prowincye austryackie, poczem Austrya musi się rozpaść“.

Jeżeli się nadto zważy, że także Leontiewa Lewicka, panslawistka z Warszawy, jak również X. Włodzimierz Terlecki zasilali Benedykta Płoszczańskiego rozmaitemi artykułami dziennikarskiemi, że dalej Mirosław Dobrzański w liście swoim z dnia 6 stycznia 1882 r. pisanym do Olgi Hrabarowej wyraźnie wspomina o „programie *Słowa*“ podejrzenie przeciw Płoszczańskiemu nabiera jeszcze większej wagi.

Już sam Józef Markow przyznaje, że Płoszczański urządzał częste wycieczki do Rosyi, a ostatecznie przyznaje także sam Płoszczański, że mimo przykrych stosunków materyalnych, wyjeżdżał w grudniu 1881 na Warszawę do Petersburga, która to podróż trwała dwa tygodnie i stała się następnie przedmiotem korespondencyj między Olgą Hrabarową, Antonim Budyłowiczem, Łukaszem Cybikiem, X. Janem Naumowiczem, Józefem Markowem, Leontiewą Lewicką i już dla tego samego budzi interes tudzież podejrzenie, zwłaszcza, że także Adolf Dobrzański miał o tem wiadomość, a nawet dał Płoszczańskiemu list, ażeby oddał go Terleckiemu w Żytomierzu.

Płoszczański konferował w Petersburgu z księciem Wiaziemskim, jako szefem rosyjskiego departamentu prasowego, dalej z starszym prokuratorem szyzmatyckiego synodu, w końcu z Mirosławem Dobrzańskim, od którego otrzymał zaliczkę na pokrycie kosztów podróży do Galicyi i przyznaje, że powróciwszy do kraju miał zamiar ogłaszać w *Słowie* szereg artykułów, które miały złagodzić drażliwość rosyjskich sfer wpływowych.

Płoszczański stara się wprawdzie osłonić tę podróż rozmaitemi pretekstami, ale jeżeli się zważy, że podróż tę przedsięwziął właśnie w czasie, w którym oskarżeni rozpoczęli akcyę dążącą do zdrady stanu, w czasie, w którym także X. Naumowicz wybierał się w podróż do Rosyi celem odbycia konferencyi z Mirosławem Dobrańskim w sprawach ważnych — jeżeli się zważy, że podróż Płoszczańskiego trwała dwa tygodnie, z czego tenże usprawiedliwić się nie może — nasuwa się podejrzenie, że ta podróż i konferencya z Mirosławem Dobrzańskim, jako naczelnikiem konspiracyi, miały na celu zasiągnięcie bliższych informacyj u źródła, u Mirosława Dobrzańskiego i u tamtejszego panslawistycznego komitetu co do dalszej panslawistycznej propagandy, a dalej zebranie środków pieniężnych i subwencyj, ażeby ostatecznie w porozumieniu z Adolfem Dobrzańskim zamieszkałym we Lwowie wyzyskać te informacye w *Słowie*.

Że to istotnie nastąpiło, dowodzą aż nadto powyżej przytoczone artykuły *Słowa*, niewspominając już nawet o ingerencyi Płoszczańskiego na polu kościelnej propagandy.

W podobny, a nawet wybitniejszy sposób zamanifestował swoją działalność Józef Markow.

Po ukończeniu nauk, dla braku środków do utrzymania, rozpoczął Józef Markow przed 10 laty swoją karyerę dziennikarską, wstępując do *Słowa* w charakterze współpracownika.

Ciągły osobisty wpływ naczelnego redaktora Płoszczańskiego, równie jak cała tendencya tego czasopisma, nie mogły oczywiście pozostać bez wpływu na młody umysł Markowa — z drugiej zaś strony niejeden artykuł napisany przez niego a drukowany w *Słowie* podtrzymywał panslawistyczną tendencyę tego organu.

Sam Płoszczański zauważył, że Markow posuwa się zanadto daleko w tym kierunku, że niejednokrotnie podnosił (Markow) zarzuty, iż *Słowo* występuje za blado i że ostatecznie wystąpił Markow z redakcyi *Słowa*, ażeby założyć nowe czasopismo *Prołom*, któreby z większą energią propagowało panslawistyczne tendencye.

Markow znający osobiście Adolfa Dobrzańskiego od r. 1872 przyznaje, że odwiedził go w roku 1880 dwa razy w Czerterzu w tym celu, ażeby nakłonić go do złożenia kaucyi.

Ta propozycya zdaje się, nie odniosła wówczas dla braku środków pieniężnych skutku pożądanego, albowiem z d. 1 stycznia 1881 r. zaczął wychodzić *Prołom* nie jako pismo codzienne, lecz tylko jako tygodnik.

Markow przyznaje, że chciał się wynieść ponad stronnictwa: ukrainofilów i russofilów i że za pomocą tego organu chciał sprowadzić połączenie tych stronnictw. Program jego opiewa: „Obrona interesów ludu rosyjskiego *(russisch)* w Galicyi, na Bukowinie i po tamtej stronie Karpat, ażeby lud ten uratować od wynarodowienia“.

Że jednak Markow nie pozostał wiernym temu programowi, ale przeciwnie, poszedł znacznie dalej i zamanifestował się jako obrońca panslawistycznego stronnictwa, dowodzą poszczególne artykuły *Prołomu* zawarte w numerach 1, 7, 8, 10, 11 z roku 1881, a nadto artykuły zawarte w *Wicze*, czasopiśmie przezeń równocześnie redagowanem, a mianowicie w numerach 4, 6, 7, 10, 11, 14, 18, 23, 26 z roku 1881 (nie wspominając już o sześciu numerach tego pisma, skonfiskowanych w r. 1881).

Wobec faktu, że niejeden egzemplarz tego pisma został bezpłatnie wysłany, że dalej wydatki na papier i druk nie mogły być pokryte dochodami, nasuwa się podejrzenie, że i to czasopismo pobierało subwencyę z zagranicy, zwłaszcza, że X. Jan Naumowicz w liście swoim z 28 października 1881 r. pisanym do Markowa, wspomina wyraźnie o subwencyi dla *Prołomu*.

W krótkim czasie czytano chętnie czasopismo *Prołom*. W liście z 24 kwietnia 1881 r. pisanym do X. Naumowicza pisze Markow:

„Kułaczkowski powiada, że wszyscy cieszą się *Prołomem* i *Wicze*. Na prowincyi chwalą wszyscy *Prołom* i *Wicze* i wszyscy domagają się, ażeby te pisma częściej wychodziły, bo inaczej zagraża upadek naszemu stronnictwu“.

Osobisty sposób myślenia Markowa jest dosadnio scharakteryzowany w koncepcie listu przezeń własnoręcznie pisanym do X. Głowackicgo w Wilnie. Przyznaje on w tym liście, iż jest znanym rusofilem i dlatego tutaj w kraju nie może otrzymać żadnej posady, w liście zaś pisanym dnia 3 marca 1881 roku do X. Naumowicza, oświadcza Markow, „iż jest szczerze uległym szyzmie“. W ogóle dowodzi korespondencya u niego skonfiskowana, że był znany jako panslawista i że dla tego wystosowywano do niego korespondencye, które charakteryzują się dosadnie w takich na przykład zwrotach: „Naród rosyjski *(russisch)* jest gotowym do wszelkich ofiar; jest on wściekły na Austryę i oczekuje chwili, w której rozszarpie ją na kawałki“ — albo: „Rusini będą ostatecznie musieli chwycić się ostatecznych środków — *bellum gerendum, ut sine iniuria in pace vivatur!*“

Otóż ten Józef Markow, przeciw któremu przemawia taka przeszłość i taka charakterystyka, spotyka się już w lipcu 1881 roku we Lwowie z Mirosławem Dobrzańskim, którego urzędowe i socyalne stanowisko, równie jak polityczne zasady były mu dobrze znane. Zdaje się, że już tutaj wtajemniczył go Mirosław Dobrzański w swoje zamiary, —

bo pominąwszy już, że Markow uważał misyę Mirosława Dobrzańskiego „za podejrzaną“ i dlatego rzekomo nie chciał z nim wchodzić w bliższy kontrakt, wzywa on d. 27 lipca 1881 r. Izydora Trembickiego w Kołomyi, ażeby natychmiast, nawet za zwrotem kosztów podróży, przyjeżdżał do Lwowa na bardzo ważną konferencyę z Mirosławem Dobrzańskim.

We wrześniu 1881 r. wyjeżdża on do Czerteżu, gdzie, jak wyżej wspomniano, według wszelkiego prawdopodobieństwa, uknuto spisek.

Oddaje on następnie Mirosławowi Dobrzańskiemu pismo rekomendacyjne zagadkowej treści do Izydora Trembickiego, a ponieważ znał się i korespondował z księdzem Mikołajem Ogonowskim i z Apollonem Nyczajem, przeto — zdaje się — polecił także te osobistości Mirosławowi Dobrzańskiemu jako zdolnych agentów.

Wchodzi następnie z Adolfem Dobrzańskim we Lwowie w codzienny, poufały kontakt; odwidza go w domu w towarzystwie Płoszczańskiego i ks. Jana Naumowicza; — wprowadza do domu Dobrzańskiego Adolfa akademika Bazylego Łahotę, którego później w listach swoich pisanych do X. Naumowicza przedstawia jako „rosyjskiego Piotra z Amiens“ w kółku ruskiej akademickiej młodzieży; —

wchodzi w kontakt z panslawistycznymi emisaryuszami: Janem Sokołowem i Janem Palmowem;

zawiadamia X. Jana Naumowicza w formie mistycznej o miejscu pobytu „Iw... Iw“ to jest Iwana Sokołowa w Czerteżu;

pod egidą Adolfa Dobrzańskiego pośredniczy w wyjednaniu debitu pocztowego dla tutejszych panslawistycznych dzienników ruskich;

przyznaje, że od Antoniego Budziłowicza otrzymał koncept podania do ces. rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych;

przyznaje, że korespondował z Mirosławem Dobrzańskim, nie chce tylko podać treści i celu tych korespondencyj; Markow jest tym, który z okazyi zamierzonej podróży X. Naumowicza do Rosyi, proponuje udać się do Mirosława Dobrzańskiego z prośbą o interwencyę w wyrobieniu paszportu.

O Markowie wspomina Mirosław Dobrzański w formie zagadkowej w listach pisanych do Olgi Hrabarowej.

Wszystkie te okoliczności wzkazują na ścisłe, wspólne, a zarazem tajemnicze działanie z innymi oskarżonymi, których współudział został już udowodniony. A jeżeli tę działalność połączymy z agitacyą panslawistyczną, manifestującą się równocześnie coraz silniej w *Prołomie* i *Wicze* na polu literackiem i politycznem, naówczas podejrzenie przeciw niemu podniesione co do współudziału w zdradzie stanu, jest usprawiedliwione.

Z oskarżonymi powyżej wymienionymi łączy się bezpośrednio X Jan Naumowicz.

Podczas gdy Adolf Dobrzański aż do ostatnich czasów uchodził za naczelnika rosyjskich panslawistów w północnych Węgrzech i jako taki działał, to z drugiej strony X. Jan Naumowicz zajmował to samo stanowisko w Galicyi i na Bukowinie.

X. Naumowicz sam przyznaje, że jest wiernym zwolennikiem Rosyi pod względem etnograficznym, narodowym i literackim; co więcej, przyznaje on, że żywi takie same sympatye dla Rosyi także pod względem religijnym; powiada on bowiem:

„Grecko-wschodni obrządek i narodowość rosyjska są tak ściśle ze sobą zespolone, iż jedno bez drugiego istnieć nie może“.

Józef Markow utrzymuje, że ta sentencya była *idée fixe* X. Naumowicza, że manifestował on ją w niektórych nadesłanych artykułach dziennikarskich tak silnie, iż dotyczący redaktorowie (Markow, Szczerban, Ogonowski, Płoszczański) musieli wykreślić niektóre ustępy, ażeby nie narazić dziennika na konfiskatę.

Że powyższe wyznanie X. Naumowicza zawiera w sobie pośrednio przyznanie, jako hołduje rosyjskiemu panslawizmowi także w kierunku politycznym, na to nie potrzeba ponoś dowodu, bo jeżeli kto zakreśla tak obszerne koło swoim sympatyom dla Rosyi, ten odważy się także na krok ostatni, to jest wstąpi na pole polityki, ażeby urzeczywistnić ideę co do połączenia się z Rosyą. I w tym też duchu postąpił sobie X. Naumowicz.

Pomijając działalność jego na polu kościelnem, (która będzie bliżej objaśnioną przy rozbieraniu apostazyi włościan Hnilickich) wypływa z śledztwa, że od czasu mniej więcej 8 lat, to jest od chwli, w której X. Naumowicz zainstalował się jako proboszcz w Skałacie — tuż nad granicą rosyjską — tak w Skałacie, jako też w okolicy starał się pozyskać dla siebie lud wiejski, dając pojedynczym włościanom zaliczki w gotówce i w zbożu, udzielając im porady lekarskiej, zakładając czytelnie, udzielając niektórym bezpłatnie dzienników i broszur, rozdzielając takowe osobiście pomiędzy lud, a co więcej, w towarzystwie syna swego, doktora medycyny, Mikołaja Naumowicza, jeździł X. Nauumowcz do wiosek oddalonych o kilka mil, ażeby fotografować włościan odznaczających się inteligencyą i patryotyzmem, tak, że ostatecznie odbywały się formalne, bardzo liczne procesye włościan do X. Naumowicza w Skałacie.

Zaprawdę, ani gorliwość kapłańska, ani też miłość bliźniego nie kierowały X. Naumowiczem przy tych czynnościach. Czynił on to, ażeby na każdym kroku zaszczepić pomiędzy ludem swoje własne polityczne poglądy, ażeby rozniecić nienawiść narodową przeciw Polakom i żydom i ażeby przez ciągłe omawianie stosunków rosyjskich rozbudzić sympatye dla Rosyi pomiędzy ludem wiejskim w okolicy, a zarazem wzbudzić wstręt przeciw tutejszym politycznym urządzeniom i przeciw unii kościelnej.

Jako dowód służą zeznania Filipa Barabasa i Leiby Fränkla, z których pierwszy utrzymuje, iż od chwili pojawienia się X. Naumowicza w Skałacie, powstała narodowościowa nienawiść; Izaak Kohn zaś zeznał, że przed nim wyraził się Piotr Soroka w następujący sposób: „X. Naumowicz powiedział trafnie, że należałoby wyrznąć wszystkich żydów“.

Agitacye te prowadził X. Naumowicz oględnie; umiał on nawet na zewnątrz zachować pewien pozór lojalności, ale też tem pewniej agitował skrycie w powyższym kierunku. Świadek Tytus Wesołowski zeznał, że X. Naumowicz nie wahał się publicznie głosić, „że jest zwolennikiem Rosyi, że tam jest lepiej i że nie ma tam ucisku“,

utrzymywał on nadto, „że najdalej do dwóch lat zagarnie Rosya Galicyę po San — bo istnienie Rusi bez Rosyi jest chimerą — jest nonsensem“.

X. Naumowicz ogłosił w petersburskim roczniku *Sławiański Zbornik*, w r. 1875, artykuł, który (na stronnicy 34) tak opiewa:

„Od chwili mianowania hr. Gołuchowskiego namiestnikiem Galicyi, jest Ruś coraz więcej gnębioną; straciła ona już wszelką nadzieję, ażeby rząd austryacki wymierzył jej sprawiedliwość i dla tego podniosła okrzyk rozpaczy za narodowem i literackiem połączeniem z resztą świata rosyjskiego“.

I cóż zresztą mogłoby dosadniej charakteryzować polityczną skrajną działalność X. Naumowicza, jak liczne jego publikacye, jak n. p. jego *Katechism historiczeskij*, dalej *Posłannyk Władymira Wełykoho*, które to broszury starają się zaszczepić pomiędzy ludem wiejskim idee panslawistyczne, zawierające w sobie zdradę stanu, idee, których doniosłość była wiadomą X. Naumowiczowi, skoro jak już wyżej powiedziano — sam utrzymuje:

„Takiemi broszurami przewrócimy wszystko do góry nogami“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd polityczny.

Całe szpalty pism codziennych zapełniane są telegramami z Egiptu. Jak żydzi z Rosyi tak europejczycy z Egiptu uciekają tłumnie przed fanatyzmem narodowców, skoncentrowanym głównie w Kairo. W ostatnich dwóch dniach uciekło z Kairo około 6000 europejczyków; kawiarnie, magazyny i banki zamknięto z obawy przed rabunkiem. Mocarstwa głównie interesowane, Anglia i Francya są wobec tego bezradne — konferencya dotąd nie mogła być wybłaganą, posyłają więc tylko okręta dla przyjmowania swoich poddanych na pokład. — Komisarz turecki Derwisz-basza zażądał od Porty przysłania wojska, lecz dotąd jego żądania nie wzięto pod obrady; Porcie chodzi snać o to, aby rzeczy doszły do ostatecznych granic, zapanuje potem nad niemi, pozbywszy się na długo europejskich wpływów, które bądź co bądź zanadto jej imponowały.

Parlamentowi francuskiemu ma być przedłożona księga żółta wyświecająca awanturniczą akcyę Gambetty w sprawie egipskiej. — Gambetta chce uprzedzić gabinet w tej produkcyi nowym atakiem, a równocześnie ks. Aumale zaczyna być groźnym dla gabinetu, który z tego powodu popadnie w większą jeszcze bezradność w obec wypadków na południu.

Czytamy w „Dzienniku Polskim:

„Dziś otrzymaliśmy ze źródła niewątpliwego wiadomość, że rokowania pomiędzy stolicą apostolską a rządem rosyjskim zostały już stanowczo ukończone. Wkrótce odbędzie się w Rzymie konsystorz, na którym mianowani będą biskupowie i arcybiskup warszawski. Co do osób na biskupstwa mianować się mających doszło do zupełnego porozumienia; chodzi jeszcze tylko o arcybiskupstwo warszawskie. Proponowany przez rząd rosyjski, a przez papieża przyjęty kandydat, jeden z biskupów, kapłan wielkiej zacności, wymówił się od tego stanowiska, a kurya rzymska robi jeszcze starania, aby go skłonić do przyjęcia godności arcybiskupa warszawskiego. Co do dalszych punktów układu wymieniamy, że akademia duchowna w Warszawie zostanie przywróconą i że ks. arcybiskup Feliński i ks. Krasiński uzyskają pozwolenie wyjazdu zagranicę i pobierać będą od rządu rosyjskiego pensye dożywotnie“.

Do tegoż dziennika telegrafują dnia 16 b. m. z Rzymu: „Negocyacye rządu rosyjskiego z papieżem zostały pomyślnie ukończone. (Patrz Przegl. polit. Red.) Przed paru dniami była w. księżna Włodzimierzowa na posłuchaniu u Papieża. Leon XIII wyraził przez nią radość z powodu pomyślnego zakończenia sprawy kościoła katolickiego w Rosyi.

Według dzienników wiedeńskich, komisya, której poruczono rozpatrzenie zredagowanego przez dyrekcyę rozpisania ofert na budowę galicyjskiej kolei transwersalnej, ukończyła już swoją pracę i oddała cały akt p. ministrowi handlu, w celu zatwierdzenia go. Za dni kilka nastąpi prawdopodobnie ogłoszenie wezwania do ofert na budowę linii Żywiec-Nowy Sącz, Grybów-Zagórze i Stanisławów-Husiatyn.

Uchwalona na ostatniej sesyi Rady państwa nowella wyborcza, nie uzyska wedle półurzędowych doniesień tak rychło sankcyi z przyczyny, że kadencya dzisiejszej Rady państwa jeszcze się nie ukończyła, uchwalona więc reforma wyborcza w razie uzyskania sankcyi kwestyonowała zasadę prawną istniejącej legislatury.

Natomiast uzyskała sankcyę ustawa uchylająca przymus legalizacyi podpisów na niektórych dokumentach tabularnych i zaprowadzająca ułatwienia w stwierdzaniu identyczności osób, przez notaryuszów poświadczenia urzędowe wydających.

„Gazeta Narodowa“ donosi, że Dr. Stanisław Bieliński, poseł sanocki, zwołał swych wyborców z mniejszych posiadłości do Sanoka na dzień 20 b. m. o godzinie 10 przed południem, aby zdać im sprawę z swych czynności w ubiegłej sesyi sejmowej.

W parlamencie niemieckim miał książe Bismarck dnia 14 b. m. drugą znowu dwugodzinną mowę w dyskusyi nad projektem ustawy o monopolu. W mowie tej zbijał książę zarzuty oponentów a w szczególności Richtera. Nie będziemy tutaj przytaczać tej mowy nawet w streszczeniu, bo była ona co do materyi samegoż monopolu już z góry przegraną i tylko jakby *pro salvando honore* wypowiedzianą. Parlament też 276 głosami przeciw 43 odrzucił projekt monopolu. Nie zawadzi jednak przytoczyć dwa wybitne momenta z onej mowy, mianowicie odpowiedź Bismarka na zarzut wygórowanych kosztów utrzymywania armii i wyjawianą przez żelaznego księcia co raz silniej opinię o stronnictwach parlamentarnych. Owóż co do siły zbrojnej rzekł książe Bismark, „że dla rządzących nie sprawia to przyjemności, iż utrzymują tak wielkie wojska, ale Niemcy są do tego zniewolone przez swoje centralne położenie, bo przez to narażone są na koalicye innych mocarstw. Nasza niemoc, która pierwej ułatwiała koalicye pomiędzy Rosyą, Francyą i Austryą, zezwalała na to, że niemieckie państwo wciągano w ich interes polityczny. Czyż te stosunki nie mają znowu powrócić? My powinniśmy naszych sąsiadów na różne strony rodzielać a jeśli sobie mogę — rzekł mowca — przypisać jaką zasługę w polityce zagranicznej, to niewątpliwie tę, że przeszkadzam utworzeniu koalicyj od roku 1871. Moja polityka opiera się na organizacyi wojska i respekcie, jaki przed tem wojskiem znają. To nietylko moje zdanie ale i opinia niemieckiego narodu; tu ustaje wszelka dobroduszność (da hört die Gemütlichkeit auf). Ci panowie którzy mi tu oponują, zapatrują się na rzeczy ze stanowiska teoretycznego, ja zapatruję się na nie praktycznie i dla tego mam inny sąd o rzeczach“.

Co do stronnictw, to powiedział ks. Bismarck, że w każdem stronnictwie, nietylko tu, ale i wszędzie, wynosi się jeden nad drugiego. Dla tego też rząd stronnictwa jest niemożliwy, bo by się nie utrzymał. Gdzież można znaleźć ministra, któryby był 20 lat u steru, jak nim jest mowca; on też opiera się na tylko na woli panującej dynastyi.

Na środowem posiedzeniu parlamentu niemieckiego podczas drugiego czytania projektu do prawa o monopolu tabacznym przemawiał w imieniu Koła polskiego poseł Magdziński. Mowca zaznacza, że tu przedewszystkiem toczy się walka o interes materyalny, ocenia więc rzecz ze stanowiska i interesu swojego kraju i oświadcza, że Polacy nicby w zasadzie nie mieli przeciw monopolowi. Przeciwnie — rzekł mowca — naszem zdaniem jest, abyśmy przy każdej sposobności, gdzie chodzi o ulgi dla narodu, swego dopełniali obowiązku, byśmy się starali uprzątnąć ciężary podatkowe, byśmy obok ideałów, za któremi dążymy, niespuszczali też z oka realnych stosunków a przyczyczynili się do ulg, któreby mogły naprawić dobrobyt nasz materyalny. Nie stanowimy tu stronnictwa politycznego, jesteśmy tu narodowem stronnictwem. Naród nasz mało się troszczy, wcale się nie troszczy o występujące tu stronnictwa a najmniej o stronnictwo tak zwane liberalne; on nas tu wysyła przedewszystkiem na to, byśmy bronili praw jego świętych, religii, języka, jego praw, zagwarantowanych prawami narodów. Tych jednak praw nieuznaje rząd prusko-niemiecki i rząd ten nie wznieca też w Polakach żadnej ufności; nie zrobił nic, by ją uzyskać, robił raczej wszystko, by nas od panowania swego odstręczyć. W rezolucyi komisyi z odrzuceniem projektu zalecono oszczędność w wydatkach. Według mowcy jeden tylko istnieje tytuł w etacie, w którym oszczędzićby można, a nim jest etat wojskowy. Powiadają, że ze wszystkiemi państwami miła przyjaźń i zgoda — a przecież istnieje zbrojny stan pokojowy, który pochłania miliony. Czemu? To przezorność wobec wszelkich możliwych ewentualności na Wschodzie i na Zachodzie. Przy obradach nad prawem wojskowem z r. 1880 już wyłuszczyłem — rzekł poseł — że ku obronie Niemiec przeciw panslawizmowi należy dźwignąć znowu mur, który przez stulecia służył za obronę, t. j. Polskę. Wtenczas moglibyście przystąpić do rozbrojenia, a ciężkie ofiary, które dotąd zniewoleni jesteście ponosić, moglibyście obracać na pożytek ojczyzny waszej. Mowca oświadcza w końcu, że przy tej nieufności, przy tych pobudkach, przy niepewności, na co zużyte będą rozchody, przy uznaniu, iż tytuń artykułem jest najodpowiedniejszym do oclenia, nie mogą Polacy głosować za projektem — wstrzymują się wszakże od głosowania.

„Złe idzie zawsze w parze“ — doświadczył tego i ks. Bismark. Po klęsce monopolowej spotkała go druga osobista, bo przegrał proces z Momsenem o obrazę honoru. Sławny uczony oskarżony był, jak wiadomo, o obrazę honoru Bismarka, jednak sąd krajowy berliński po rozprawie dnia 15 b. m. odbytej uwolnił oskarżonego motywując orzeczenie swoje tem, że użyte przez Momsena wyrażenia obrażającemi są tylko dla tej osoby, którą Momsen miał na myśli; być zaś może, iż Bismark był tu rozumiany, ale Momsena trzeba uważać jako męża, który ma odwagę wypowiedzieć swoje zdanie i dlatego trzeba przyjąć, że byłby otwarcie powiedział, gdyby był miał Bismarka na myśli.

Według wczorajszych depesz odroczył się parlament niemiecki do 30 listopada. Na ostatniej swojej sesyi przyjął parlament po 8 godzinnych rozprawach 155 głosami przeciw 150 rezolucyę Bennigsena, że po podniesieniu podatku od tytoniu w dniu 16 lipca 1879 dalsze uciążanie przemysłowców tytoniowych jest niewłaściwem. Natomiast odrzucił parlament rezolucyę Lingena, która uchylała całą zasadę polityki podatkowej kanclerza.

KRONIKA.

Kraków d. 17 czerwca.

Na pomnik Mickiewicza nadesłał p. Władysław Mickiewicz z Paryża na ręce prezydenta miasta Dra Weigla, jako przewodniczącego w komitecie budowy pomnika, 500 egzemplarzy dzieła Adama Mickiewicza „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“ w tłómaczeniu hebrajskiem.

Dzieło to można nabyć u komisarzy obwodowych Magistratu, tudzież w „Administracyi Gazety Krakowskiej“ po cenie 50 centów.

Rada miejska zakończyła wczoraj szczegółową dyskusyę nad umową z Towarzystwem gazowem o oświetlanie miasta na dalsze 5 lat.

Program obchodu puszczania wianków na Wiśle, będzie w tym roku bardzo urozmaicony. Dwie muzyki wojskowe będą przygrywały już od godziny 7½ wieczorem, a przy dźwiękach muzyki odbywać się będą wyścigi na łodziach. Ze zmrokiem oświetlone będą obydwa brzegi Wisły; chóry wieśniacze dziewcząt i chłopców z Karniowic śpiewać będą pieśni ludowe i krążyć po Wiśle puszczając wianki. Dla nadania obchodowi tradycyjnego charakteru, umożliwi komitet także szerszej publiczności udział w puszczaniu wianków. Najwspanialszym zaś będzie punkt programu pod tytułem: „Wieniec dla Krakowian“ układu p. Ekera i p. Gadomskiego. W wieńcu tym oglądać będziemy szereg pięknych obrazów z żywych osób przedstawiających „Sobieskiego pod Wiedniem“, „Kościuszkę pod Racławicami“, „Ostatnie chwile Poniatowskiego“ i apoteozę Mickiewicza.

Komitet czyni wszelkie starania, aby uprzyjemnić publiczności wieczór Świętojański, ale jak dotąd nie doznaje zbyt wielkiego poparcia ze strony publiczności. Poumieszczane w wielu publicznych lokalach karty z wezwaniem do składek na Wianki, bardzo mały dotąd odniosły skutek; przypominamy więc i nawołujemy do składek licznych choćby skromnych, bo już tylko dni kilka oddziela nas od dnia obchodu.

Woda na Wiśle przybiera ciągle; w górach spadły podobno wielkie śniegi.

Wystawa Szkiców. Ciągły napływ nowych i bardzo wdzięcznych prac artystycznych wzbogaca sympatyczną wystawę szkiców. Cenna *pierwsza myśl* do obrazu „Wazon czy kobieta“ *H. Siemiradzkiego*, która przybyła wczoraj, zwraca na siebie powszechną uwagę. Śliczna paleta *Pochwalskiego* nęci udatnym kolorytem, bardzo dobrą techniką i wybornym pomysłem. Młody ten artysta, krakowianin, goszczący stale w Monachium, kroczy po drodze postępu piękne wróżącej dlań nadzieje. Para główek *Ejsmonta* świadczy o rozwijających się zdolnościach malarza, na którego już od roku należy zwracać uwagę. Przytem widzimy na wystawie bardzo wiele prac artystów zupełnie u nas dotąd nieznanych, a jednak w szkicach ich łatwo można dopatrzeć ślady talentu. Publiczność licznie się gromadzi, a co więcej, kupuje chętnie, co jest oznaką budzącego się u nas zamiłowania do sztuk pięknych. Nadmienić musimy, że ceny są istotnie bardzo przystępne.

Składki na Weteranów z 1831 r. od 10 do 17 czerwca. *Rocznie* kniaź Roman Puzyna 15 złr., Franc. Białoskórski 2 złr., Ignacy Skrzyński 5 złr., Piotr Tarnowski 2 złr., N. N. 3 złr., N. N. 1 złr., N. N. 1 złr., ks. Franc. Zabczyński 2 złr., ks. Franc. Prusak 1 złr., Antoni Jabczyński 1 złr., Mawecki 1 złr., Wojciech Barański 1 złr., E. Duniewicz 1 złr., A. Dydyński 1 złr., Dr. Szczepański 1 złr., A. Szymański z Paryża 2 złr., Karol Rząca 5 złr., Ks. Stanisław Walczyński 2 złr., JEksc. Józef Alojzy ks. Biskup Tarnowski 5 złr., Dr. Józef Stojałowski 5 złr., Dr. Febus Salomon 1 złr., Dr. Jarocki 2 złr., Herman Merz 2 złr., Aleks. Wisłocki 2 złr., Tow. kred. dla handlu i przemysłu w Tarnowie 2 złr., Gmina miasta Tarnowa 50 złr.

Zarząd główny Tow. pedagog. we Lwowie zawiadamia nas, że Dyrekcya kolei Karola Ludwika rozporządzeniem z 27 maja b. r. do L. 5,516 przyznała opust 50% ceny przewozu przedmiotów na wystawę szkolną Kołomyjską przeznaczonych, a to w drodze tak zwanej refakcyi, t. j. następnego zwrotu uiszczonej zapłaty. Dyrekcya zaś kolei Lwowsko-Czerniowieckiej rozporządzeniem z 28 maja b. r. do L. 9,369/II przyznała dla przedmiotów na wystawę Kołomyjską przeznaczonych 75% opustu w drodze refakcyi.

Komitet wystawy przemyskiej wyda jeszcze przed otwarciem wystawy katolog obejmujący spis wszystkich wystawców oraz dokładny opis wystawionych okazów i dlatego wzywa wszystkich wystawców, którzy udział swój w wystawie zapowiedzieli o nadesłanie najdalej do dnia 1go Lipca jaknajdokładniejszego opisu swoich okazów wraz z wszelkiemi datami ogół publiczności interesować mogącemi. Niedotrzymanie powyższego terminu narazi wystawców na to, iż w katalogu albo pominięci, albo pobieżnie tylko wymienieni zostaną.

Ks. metropolita Sembratowicz zwołał sobór dziekanów do Lwowa na dzień 27 b. m. Porządek dzienny obrad soboru obejmuje podobno pomiędzy innemi także sprawę uchwalenia „żałoby“ do Papieża z powodu wydania bulli o reformie zakonu OO. Bazylianów.

We Lwowie, jak donosi „Gazeta Narodowa“, zawiązało się „Towarzystwo dla ochrony interesów kupieckich“ wobec nierzetelnych odbiorców i dłużników. Podobne Towarzystwo istnieje już dawniej w Wiedniu pod nazwą „Creditorenverein“.

Jak sobie radzi Warszawa! Donosiliśmy niedawno o koloniach wakacyjnych, jakie urządza Warszawa na wsi dla dzieci, by użyły świeżego powietrza i przyszły do zdrowia w czasie wakacyj. „Gazeta Warszawska“ zamieściła niedawno odezwę Dra Markiewicza, odwołującą się do społeczeństwa o pomoc w ubraniu i pościeli dla ubogich dzieci warszawskich, mających być wysłanemi na letnie mieszkanie na wieś w celach leczniczych. Głos ten nie pozostał bez echa — jak donosi Gazeta Warszawska — i gdy jedne serca obywatelskie otwarły drzwi swego domu i spiżarni wiejskiej dla biedactwa, drugie je opatrują w przedmioty niezbędne na czas chwilowego wylotu z zaduchu miejskiego. W rzędzie tych ostatnich ofiar, fabryka wyrobów lnianych w Żyrardowie oświadczyła gotowość dostarczenia uszytych sześćdziesięciu sienników i tyluż poszewek na poduszki dla dziatwy. Chwalebny ten postępek fabryki żyrardowskiej — czytamy dalej — jak tuszyć się godzi, będzie przykładem dla innych; gdyż właśnie dziatwa ludności fabrycznej w Warszawie najbardziej potrzebuje wysyłania na wieś w celach leczniczych.

Tak sobie radzi Waszawa! Godziłoby się ją naśladować. Mamy też nadzieję, że Towarzystwo opiekujące się dziatwą szkolną w naszem mieście, które dzięki pracy i energii czcigodnego Prezesa swojego i wydziału tak pomyślnie się rozwija, pomyśli, jeżeli nie na ten rok, to na przyszły o takich koloniach wakacyjnych dla dziatwy szkolnej miejskiej, a będzie to najlepsza nagroda za dobrą naukę i zachęta do dalszej pracy, która spotęguje się w malcach, gdy ciało ich się skrzepi i wróci do zdrowia na świeżem powietrzu.

Dobra propozycya. Chłopi finlandzcy zaprosili cara, aby się udał do Finlandyi, ręcząc, że go nożami swemi od nihilistów obronić zdołają.

Telegramy „Gazety Krakowskiej“.

Lwów 17 czerwca. W procesie o zdradę kraju ukończyło się dzisiaj przesłuchanie Markowa, końcowe jego odpowiedzi mało zajmujące; plącze się ciągle w sprawie fortyfikacyi, chce uchodzić za słowianina federalistę bez nienawiści do polaków; przypomina że niedawno rząd szczuł rusinów dziś więzionych na polaków, wkrótce może być odwrotnie. — Następnie przystąpił Trybunał do przesłuchiwania Hrabarowej. Oskarżona oświadcza, że odpowiadać nie będzie, odczytano więc protokół śledczy z pouczeniem obwinionej, że pojedyncze zeznania w protokole może odwołać, dopełniać lub potwierdzać. Obwiniona wszystko niemal potwierdza, w razach wątpliwych oświadcza „ich weiss nicht“, „kann mir nicht erinnern“, zamiast ruthenisch mówi zawsze „russisch“. Całe przesłuchanie jej odbyło się po niemiecku.

Petersburg 17 czerwca. Loris Melikow ma tymczasem odebrać jednę z ważniejszych komend wojskowych.

Paryż 17 czerwca. Podług doniesienia dzienników, dały mocarstwa Porcie 48 godzin do namysłu w sprawie przyjęcia konferencyi. Krąży pogłoska, jakoby dymisya chedywa była prawdopodobną.

Belgrad 17 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Rady ministrów pod przewodnictwem króla zapadła decyzya, że rząd wystąpi energicznie przeciw wszelkim intrygom i agitacyom, i z całą siłą będzie się starał przeszkodzić wszelkiemu zaburzeniu spokojności publicznej,

Konstantynopol 17 czerwca. Noailles wręczył wczoraj Porcie depeszę Freycineta, donoszącą, że po przybyciu Derwisza, który przyjął na siebie odpowiedzialność za wypadki, pogorszyła się sytuacya w Egipcie, i żądającą, aby Porta powzięła stanowczą decyzyę.

Ghazi Mukhtar ma się udać do Egiptu na miejsce Derwisza baszy. Mukhtar miał udać się wczoraj wieczór do Aleksandryi.

Kursa telegraficzne z d. 17 czerwca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76 70. Renta srebrna 77 40. Renta złota 94·50. Renta złota węgierska 120.00. Losy z r. 1860 130·—. Akcye banku narodowego 830·—. Akcye kredyt. 324·50. Londyn 120·15. Napoleony 9 55½. Lombardy 143 50. Losy z roku 1864 171·—. Akcye kolei Karola Ludw. 317·25. Akcye Lwow. Czerniow. 171·50. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 163·—. Akcye Anglo-Banku 125·—. Oblig. indem. galicyjsk. 100·25. Losy prem. węgierskie 118·75. Akcye kolei Kosz. Bogum. 119·—. Akc. kolei półn. zachod. austr. 206·25. 6% Listy zast. hipoteczne 102·— .Marki 58·70. Ruble 101·—. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 88 40 N. Renta pap. 92·40.

Usposobienie giełdy: stałe.

Płótno King.

Krótka trwałość płótna (wskutek chemicznego blichowania) spowodowała nas do wyrabiania pod powyższą nazwą materyi posiadającej trzykrotne trwanie płótna a tańszej o 60 procent. Płótno King jest najlepszą, najtrwalszą i najtańszą materyą na wszelkie gatunki bielizny. Nasz znak jest urzędowo ochronionym, kto go naśladuje, zostanie sądownie ukaranym. Płótno King sprzedaje nasz podpisany skład

1 sztukę 78 centym. 20 metr. długości na kalesony i bieliznę bardzo trwałą . . złr. 7·—
1 sztukę 88 centym. szerok. na piękne koszule męzkie i damskie, wszelkie gatunki bielizny łóżkowej „ 8·50
1 sztukę 175 centym. szerok. 15 metr. długości na 6 sztuk wielkich prześcieradeł bez szwu . . . . „ 11·—
1 sztukę 195 centym. szerok. na włoskie łóżka . . . „ 12·—

Celem przekonania się o gatunku, przesyłamy bezpłatnie próbki wszystkich gatunków.

M Beyer i Sp.
w Krakowie,
Sukiennice Nr. 13 — 14
614 1-

O ustanowieniu i upadku

Konstytucji 3go Maja

przez Hugona Kołłątaja.
Cena 1 złr.

Historya rewolucji 1794 roku

przez jenerała Józefa Zajączka.
Cena 60 ct.

Wojna moskiewska.

Pamiętnik Stanisława Żółkiewskiego Hetmana W. Koronnego.
Cena 40 ct.

Zasady sztuki wojskowej

przez J. Tarnowskiego, Hetmana Wielkiego Koronnego.
Cena 20 ct.

Żywot H. Kołłątaja

przez Jaua Śniadeckiego.
Cena 40 ct. 612(4-8)

„O miłości ojczyzny“ ks. Piotra Skargi . . . . c. 10
„Bajki“ St. Trembeckiego . . „ 10
„Córa Piastów“ W Syrokomli . „ 10
„Najemnica“ Szewczenki . . „ 10
„Pieśni nabożne“ F. Karpińskiego „ 10
„Wiesław“ K. Brodzińskiego . . „ 10

Powyższe dzieła świeżo opuściły prasę w taniem wydaniu „Biblioteki Mrówki“ we Lwowie, nakładem

Księgarni Polskiej.

Z. Wasilkowski

asfalterz,

b. Agent Warszawskiego Przedsiębiorstwa Asfaltowego

wykonywa wszelkie roboty w zakres fachu jego wchodzące, rodzimemi asfaltami Limmerowskim i Włoskim.

Adres: 618(6-6)
Kraków, Rynek Główny, Nr. 29, II. piętro w oficynie.

Zmiana lokalu.

J. FADEN W KRAKOWIE

przeniósł swój magazyn płaszczy przy ul. Grodzkiej l. 36 pod l. 21 tejże ul. vis à vis. Dziękując P. T. Publiczności za względy, jakiemi mię dotąd zaszczycać raczyła, polecam się nadal łaskawej pamięci.

634(11-12) Z uszanowaniem **J. Faden.**

Książki szkolne

po najwyższych cenach kupuje księg. antykw. Leona Frommera w Krakowie przy ul. Szewskiej. 645 6-12

„CWICZENIA NIEMIECKIE“

na pierwszą i drugą klasę szkół średnich

wydał

prof. Paweł Świderski

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.

Część I. stron 196.
Kosztuje 50 centów.
608(8-12) Część I. i II.
kosztuje 1 złr.

Podręcznik ten podaje nauczycielowi materyał do zajęcia uczniów i **ustala zakres przedmiotu dla każdej lekcyi szkolnej.**

PP. Księgarze, chcący otrzymać w komis znaczniejszą liczbę egzemplarzy, raczą się zgłosić do zarządu drukarni.

Do Magazynu

WILHELMA FENZA

w Krakowie

nadszedł świeży transport

parasolek, En-tout-cas

i parasoli prawdziwych angielskich

bardzo eleganckich. 549 17

OSOBA

w średnim wieku, z wyższem wykształceniem, poszukuje posady jako towarzyszka lub do opieki nad dziećmi w braku matki, na warunkach bardzo przystępnych. — Wszelką bliższą informacyę powziąć można w **Biurze Nauczycielskiem** Wnej Heleny Nowoleckiej ulica Wiślna Nr. 9. 659

---

660 1-

Najtańsze źródło

do nabycia

GOTOWEJ BIELIZNY DAMSKIEJ,
męzkiej i dziecinnej

poleca się

FABRYKA BIELIZNY
A NOWICKIEGO

w Krakowie, Rynek główny, dom J. O. Ks. Jabłonowskiej, L. 20.

Kompletne wyprawy ślubne zawsze na składzie. — Wszelkie obstalunki wykonywują się w przeciągu 6 godzin, tak ze swoich, jak z powierzonych sobie materyałów.

Kupującym u mnie za 50 Złr. w. a. odstępuję stosowny rabat.

Zmiana lokalu.

Najtańsze źródło płaszczy damskich

I. BAUMA

w Krakowie

przeniesione z ul. Grodzkiej l. 59 pod

Nr. 30 tejże ulicy I. piętro.

649 2-4

Niezawodny płyn

na

ODGNIOTKI

u E. RADLERA aptekarza

pod „Złotą Głową“

w KRAKOWIE.

Pędzlując co wieczór przez kilka dni odgniotek, podważony paznogciem wychodzi cały bez najmniejszego bólu — już po pierwszem lub drugiem pędzlowaniu, odgniotek staje się na wszelki ucisk nieczułym.

Cena 50 ct. 650 2-4

ADAM LIPCZYŃSKI.

w Krakowie.

MAGAZYN

ubiorów męskich

Rynek główny, pod Nr. 40, I. piętro
(obok hotelu Drezdeńskiego).

Utrzymuje ciągle zapas

GOTOWYCH UBIORÓW

na każdą porę roku,

obstalunki przyjmuje i takowe rzetelnie w najkrótszym czasie uskutecznia. — 616(12-13)

J. SATALECKI

ZEGARMISTRZ

w Krakowie w Rynku głównym Nr. 17 obok księgarni D. E. Friedleina, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

Od lat kilkudziesięciu zaufaniem Sz. Publiczności zaszczycony, poleca swój skład zegarków kieszonkowych z pierwszych fabryk szwajcarskich, również zegarów francuzkich stołowych i ściennych różnego gatunku po cenach bardzo przystępnych, jakoteż i wszelkie reperacye i zamówienia na prowincyę przyjmuje. 640 4-4

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie. Filia w Krakowie, Sukiennice 20.

POLECA

Wodę lwowską odznaczającą się przyjemnym, długotrwałym zapachem, mającą obszerne zastosowanie w damskiej toalecie, — flakon 1 złr. 50 ct. pół flakonu 80 ct.

Wodę kolońską przednią, — flakon 25 ct. 50 ct. 1 zł. najprzedniejszą (potrójną)—flakon 40 c. 80 c. 1·50 c.

PERFUMY na wzór angielskich i francuskich sporządzone — jaśminowe, fiołkowe, opoponak, Chypr. heliotrop. hiacynt. konwalia, róża itp. — od 35 ct. do 3 złr. flakon.

Wodę lewandową i lewandową ambrową do skrapiania sukien i odświeżania powietrza w pokojach, — flakon 50 ct. 70, 90 c. i złr. 1·50.

Ocet toaletowy do nacierania ciała ma obszerne zastosowanie w damskiej toalecie, flakon 50 ct. i 1 zł.

Ocet salonowy do kadzenia, — 50 ct.

Powyższe wyroby zostały wyszczególnione czterema medalami zasługi.

470 5

C. k. uprzywilejowana fabryka bielizny:

M. BEYER i SPÓŁKA

Sukiennice Nro 13 — 14 w *Krakowie* poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdéj jakości, po nadzwyczajnie nizkich cenach.

Cennik.

Kołnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za 1/2 tuzina złr. 1·20 do 1·50.

Mankiety męskie i dam. za 6 par złr. 1·80 do 2.

1/2 **tuzina** lnianych chustek do nosa c. 90, 1·20, 1·40, 1·70 do 4 złr.

1/2 **tuzina** prawdz. francuskich batystowych chustek do nosa złr. 2, 2·50, 3 do 6.

1/2 **tuzina** angiels. batyst. chustek do nosa z najmodniejsz. brzegami w różnych kolorach c. 60, zł. 1, 1·20 do 3.

1 **sztuka** (37 łok. albo 23 1/2 metr.) dobrego płótna lnianego złr. 6·50, 7·50, 9, 10 i 12.

1 **sztuka** (37 łok. albo 23 1/3 m.) 4/4 i 4/5 szlaskiego płótna złr. 10, 11·50, 12, 12·50, 13, 14 i 16.

1 **sztuka** (63 ł. albo 39 m.) 5/4 holend. **weby** zł. 21, 23, 25, 28, 30, 37, 42 i 50.

1 **sztuka** (63 łok. albo 42 m.) 9/8 i 5/4 **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od zł. 22 do 60.

1 **tuzin** ręczników lnianych od złr. 4 do 12 złr.

1 **sztuka** 8/4 lnianego płótna na 6 prześcieradeł **bez szwu** od złr. 15 do 21.

Szyfon na bieliznę męską i damską od c. 25 do 50 c. za metr.

Serwety różnéj wielkości od 8/4 do 10/4 16/4 jak najtaniéj, od 1·50, 2, 4 złr.

Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od zł. 3·50, 5, 7 do 50.

Koszule damskie.

Z **szyfonu** złr. 1·10, z haftem wzorów. złr. 1·85.

Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2·50 do 3·20.

Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3·75, 4, 4·25 do 5.

W najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3·80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykłe 90 ct., ozdobniejsze złr. 1·20, z haftowanemi szlarkami złr. 1·80, 2·10, 2·50 i 3.

Z barchantu gładkie złr. 1·60 i 1·75.

Haftowan. ozdobne albo okładane piką złr. 2·50 i 2·75.

Spodnice damskie.

Zwykłe od złr. 1·60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2·50 do 3·50.

Z haftowanemi wstawkami złr. 3·50, 3·75, 4 i 5.

Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4·50, 5, 6, 7·50 i 9.

Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2·50.

Haftowane ozdobne okładane piką złr. 3·50 i 3·85.

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykłe 1 złr. lepsze zł. 1·50 z wstawkami haftow. od zł. 3·25 do 3·50, z barchanu gładkie złr. 1·20, 1·75, i 1·90.

Haftow. ozdob. lub okładane piką złr. 2·90 i 3·20.

Koszule męzkie.

Z najlepszego angiels. szyfonu z gorsem gładkim albo z listewkami złr. 1·50, 2, 2·50, 2·75 i 3.

Z dobrego płótna rumburskiego albo holend. złr. 2·80, 3·50 i 4.

Kalesony męzkie.

Z angielskiej piki, wszelkiej wielkości od złr. 1·25 do 1·40.

Z dobrego cienkiego płót. od 1·60—2·50

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męzkich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należytość.

To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skorą i rzetelną, i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem

Filia. **M. Beyer & Spółka** 565 6

Skład tabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw
w Krakowie, Sukiennice Nr. 13 — 14.
Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela bezpłatnie.

EDWARD NITSCH

JUBILER

w Krakowie, przy ulicy Floryańskiej 9,

poleca swój 663 1-

SKŁAD WYROBÓW ZŁOTYCH, SREBRNYCH

i różnych kosztowności

po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje wszelkie zamówienia, zamiany i reparacye.



Fabryka rękawiczek

F. LUBAŃSKIEGO

w Krakowie przy placu Dominikańskim L. 3.

Poleca wielki wybór

rękawiczek glansownych, duńskich, jelonkowych, pojedynczych i podszytych pluszem, skórką, futrem; po cenach umiarkowanych tak hurtownie, jako też i pojedynczo.

Oraz znaczny zapas własnego wyrobu bandaży, torb podróżnych, myśliwskich, szelek, krawatek, ubrań skórzanych i t. p., ręcząc za dobroć materyału i trwałość wykonania. — *Wielebnemu Duchowieństwu polecam zgrabne birety.*

FABRYKA
Rękawiczek

665 1—2

---

658 1-3

Loterya Tryesteńskiej Wystawy

1000 wygranych w wartości 213,550 złr.

Pierwsza główna wygrana w złocie lub gotówce **50,000**. Druga główna wygrana w złocie lub gotówce **20,000** złr. Dalej różne wygrane po złr. **10,000**, następnie po złr. **5,000**, **3,000**, **1,000**, **500**, **300**, **200**, **100**, **50** i **25**.

Każdy los kosztuje tylko 50 ct.

Losów nabyć można we wszystkich kantorach wymiany, c. k. trafikach tytoniu, kantorach loteryjnych itd. itd. monarchii austro-węg. — i w **oddziale loteryjnym Wystawy Tryesteńskiej** (Piazza Granda Nr. 2), **w Tryeście, gdzie udać się mają wszyscy, którzy mają chęć zająć się rozsprzedażą tych losów.**

Wydawca **Emil Szwarc.** Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor **Jan Gadowski.**